

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok IX

Warszawa, dn. 5 października 1952 r.

Nr. 40 (374)

STANISŁAW NĘDZA-KUBINIEC

5 października XIX Zjazd WKP(b)

ZAMIESZKAŁ LENIN W PORONINIE

1.

Na bliskiej grapie wiatr kołysał,
rozczapierzone czuby smreków.
Pieśń się rodziła!...

Któż nie słyszał?
O przechodzącym tu Człowieku.

Ustami pieśni się rodziło,
Z wiekowych pragnień Jego imię.
Aż na granicę w brzoje stanął
na wsi góralskiej...

w Poroninie.

Z grani Giewontu cień upada,
i wieś się kryje pod tym cieniem,
co dzień belkotem rzeka gada,
w górach grom huknął tym imieniem

Co dnia Giewontu cień upada,
co dzień belkotem rzeka gada,
na skrzydłach orlich wiatr podawa,
grom huczy w górach: Sława! Sława!

Hej sława po wiek imieniomu,
które jak płaszczem kryje ziemie.
Świat się w swych dziejach przepoławiał,
na nowe życie...

Oto Lenin!

2.

Był czas?...
Włodzimierz Iljcz mieszkał
w chłopskiej chałupie na Podhalu.
W tatrzańskie granie wiedzie ścieżka,
po wantach rzeka się przewala.

Szczytów tatrzańskich twarzą grani,
a strome perci śnieg opruszył.
Imię Lenina jak dynamit,
zakamieniałe czasy kruszy.

Chociaż już przeszło kiel roków,
i fal Dunajca wpadło w morze,
Naród pamięta przelot ptaków,
datę wyrzutu w smreka korze.

Pamięta naród każde rano —
słońce na grani, cień w dolinie...
Kiedyś gaździna zadyszana
wpadła do wójta w Poroninie.

3.

Lat temu chyba ze czterdzięci?...
Wójcieku! rzecze tak Buńdowa: —
mam w chacie gościa jak się patrzy,
przyszłam go w gminie zameldować.

Przyjechał do mnie wczoraj z miasta.
Z odzieżą niezbyt wielki kufer.
Lecz z wiklin kosze dwa graniaste;
papierów, książek pełną furę

przywiozł ze sobą... Dziwny człowiek,
niezbyt jest biegły w naszej mowie.
I obce uchu jego miano.
ale gość zacny i uczony.

A gdy popatrzy się spod powiek,
wzrokiem przewierci aż do wnętrza.
I dzieci lubi... Taki człowiek
Cóż więcej gadać?... Słów nie potra!

— Został wpisany Ulianow
do księgi gminnej w Poroninie.
Ślad na Podhalu nie zaginie,
gdy dziejom przyjdzie iść od nowa.

Pomiędzy ludem poszły hyry,
na przyzbie gwarzy gaździa:
Gość nam tu przybył aż z Sybiru,
gdzie car moskiewski ludzi kaźnił.

Sto ładów przebył; wód głębokich,
siepaczy carskich zbiegł pogoni.
Tu u podnóża Tatr wysokich
znalazł góralską wieś Poronin.

4.

Nie historię, lecz swą wiarę,
lud prosty stroi w barwne myty.
Gwarzą gaźdowie, baby stare,
w szare wieczory, blade świty.

A na Podhalu wiedzieć trzeba,
ze szczytu grapy bliżej nieba,

plona jest ziemia, twarda gleba,
początek wody, koniec chleba,

Buńdy, Orawce, bitne Guty
śpiewają; czasem zgrzytną zębem.
W pańskie okowy świat okuty
a chleb wysoko nad sosrębem.

Głodno w przednówki, ciężko w zimie,
po czarnych izbach płaczą dzieci.
W Białym Dunaju, Poroninie,
radośniej słońce nie zaświeci.

Zaś na liznańskich w białym dworze,
dzień po dniu leciał jak na balu.
Gniew zapalczywy serca drażył.
Złych gwar, szept krążył po Podhalu.

Zie szeptu krąży: — Chłopi! zaśby;
podzielić chleby — noży trzeba.
Głos z ambon łamie pułap: — Zawszy,
pokornym sercem bliżej nieba.

Był czas, gdy chłopi się wadzili,
z grafem. Manifest pisał Kostka.

Po raz pierwszy w historii
naszego narodu postęp techniczny
zrósł się nierozdzielnie z najży-
wotniejszymi potrzebami mas
pracujących, stał się rzeczywi-
stością ręką stałego wzrostu
dobrobytu tych mas, niezawod-
nym oparciem dla rosnących od-
ład nieprzerwanie sił twórczych
narodu. **BOLESŁAW BIERUT**

STANISŁAW CIEŚLAK

W I S Ł A

PONAD tysiąc kilometrową
wstęgą przewija się przez
ziemię polską Wisła, zbier-
ając nadmiar opadów i
zasilając w żyzną wodę
przeszło połowę ca-
łego naszego kraju.

Darłenne jednak były dotychczas
w całej naszej historii próby ujarz-
mienia i uprzągnięcia w służbę na-
rodu jej kapryśnego nurtu, tej o-
gromnej masy 50 miliardów metrów
sześciennych wód przewalających
się o Karpat do morza.

Zalamały się, bo zalamać się mu-
siały wskutek klasowego rozbiicia
narodu i braku silnej władzy cen-
tralnej śmiałe plany wykorzystania
i ujarznienia Wisły smute przez
Kazimierza Wielkiego, Wazów, Sta-
szica...

Z obawą i nienawiścią odnosił
się zwłaszcza do planów ujarzme-
nia Wisły, do planów ożywienia
żeglugi i spławu na niej chłop
polski, bo wiedział, że dla niego o-
znaczałoby to tylko zwiększenie,
bez żadnej rekompensaty, ciężkich
obowiązków pańszczyźnianych, a
tylko właścicielom wielkich mająt-
ków ziemskich przynosiłoby po-
ważne zwiększenie dochodów umo-
żliwiając im eksport zboża i drze-
wa do Europy zachodniej.

Nie czas było również myśleć o
ujarzmieniu Wisły w okresie roz-
darcia żywego ciała narodu, gdy
156 klm. Wisły należało do Austrii,

419 klm do carskiej Rosji, 222
klm — do junkierskich Prus.

Niezdolne były również do roz-
wiązania problemu Wisły (mimo o-
gromnych strat powodziowych prze-
kraczających za okres międzywo-
jennego 20-lecia sumę ok. 5 miliard-
ów złotych dzisiejszych) rządy
Polski przedwojennej, bo prze-
cież ich celem było ujarznienie
narodu, rwącego się do lepszego
życia, a nie ujarznienie przyrody
kraju.

Ale naród o Wiśle pamiętał, wo-
kół niej usnuł tysiące pieśni od
hymnu narodowego do pieśni Dy-
wizji Kościuszkowskiej, śpiewanych
nad Oką, poświęcił jej wiele kart
najpiękniejszych polscy poeci i pi-
sarze.

„Ujmie nareszcie — marzył Ste-
fan Żeromski — brzegi wiślane ple-
mię w jedno zrosnięte.

Obwładuje je wreszcie niezłomny-
mi tamami, zabezpieczy na zawsze
złotodajne niziny, wielkimi pra-
cami wymiecie nierówności dna,
rozległe miedziny, brzozy i wgo-
rza, łąki i jamy ze stromymi
ścianami, studnie kilkudziesięcio-
metrowe, wywiercone przez nagłe
wirny.

Powiększy i unormuje głębokość
żeglowną, ułatwi ruch lodów.

Zaginie w Wiśle odwieczna, bez-
płodna łąka i odwieczny, rokrocz-
ny zator — czterokrotna co roku
powódź, samopas i niewolniczo, ni-

szczytelsko i obłądnie chodząca
masa wód.

Podjęte znowu zostanie dzieło
Wielkiego Kazimierza.
Ugna się swawolne nurty pod
setkami tysięcy skut i komieg,
bez przerwy, dzień i noc, darmo i
szybko wiozących węgiel do War-
szawy i Gdańska.

Rozrosną się od tysięcy fabryk
stare grody: — Kraków, Sando-
mierz, Warszawa, Płock, Toruń,
Gdańsk.

Nienastarczona a niewyczerpana
masa węgla — narzuci pracę po-
koleniom, wyżywi i z bogaci pro-
wincję.

Ujarmienia Wisły mogło się jed-
nak podjąć dopiero nasze pokole-
nie, na bazie skutecznego budow-
nictwa socjalistycznego. On... a-
rzenie poetów — przekuwa w pla-
ny gospodarcze.

Rozrastają się już w okresie Pla-
nu 6-letniego od tysięcy fabryk
stare grody: Kraków, Sandomierz,
Warszawa, Płock, Toruń i Gdańsk,
a zagospodarowanie Doliny Wisły
staje przed narodem jako jeden z
głównych elementów następnego
Planu 5-letniego, którego główne
wytężone podaje program Frontu
Narodowego.

Samopas, obłądnie i niszczytel-
sko dotychczas chodząca masa wód
Wisły zamieni się dzięki planowo
zorganizowanej pracy narodu w
wielki szlak komunikacyjny wią-
żący Zagłębie Dolnego i Górnego Śl-
ska z morzem. Bałtyckim, przeo-
brażone w potężne drogi wodne
rzeki ZSRR z rzekami Europy Za-
chodniej.

Wisła przestanie dzielić, a zacze-
nie łączyć nanizane na jej nurt
obszary kraju, powiąże Podgórze
Karpackie z Wyżynami Środkowej
Polski, Kielecczynę z Lubelszczy-
zną, Mazowsze z Kujawami, Poje-
zierze Pomorskie z Pojezierzem Ma-
zurskim, przybliżając potęgę na-
szego kraju do wybrzeży Bałtyku.

Za pośrednictwem ujarznionej
Wisły i jej dopływów, niemal trzy
czwarte naszego kraju będzie za-
opatrywane w węgiel ślaski, w żel-
azo i stal Nowej Huty, w rudy kie-
lecc., w cement z nadwiślańskich
cementowni, w budulec z kamie-
niolomów Kielecczyny, w pszenicę
sandomierską i lubelską, w maszy-
ny z Warszawskiego Okręgu Prze-
mysłowego, w produkty hodowla-
ne Żuław, w owoce Powiśla, w
przetwory przemysłu rolnego okrę-
gu bydgoskiego itp.

Na mapach naszego kraju jako
nazwy ważnych portów żeglugi
śródlądowej pojawiają się wkrótce
(Dokończenie na str. 5-cj)



Za ścianą potok belkotliwy,
od lasów niesie szum głęboki.
Płat mgły się z grani urwał siwy,
przysłonił sobą światło okien.

Wieś spi. A w izbie skrzypi pióro,
na papier płyną słowa celne.
Proste i jasne... nieomylnie.
Świt błądy skoro spełźnie od gór.

Z matematyczną wprost ścisłością,
odmierzając czas mający nadejść,
wzrokiem przenika mgłę przyszłości,
sercem odważa ludzką boleść.

Wykłęty powstań ludu ziemi,
precz rzucaj pęta, twarde więzy.
Słów gniewnych we świat leci płomień.
Narodom Lenin śle orędzie.

Przestań się kłaniać bogom starym,
całować łapę, która kaźni.
W proch padną króle, wielkie cary,
wszelkich tyranów ród wielmożny.

6.

I upłynęło lat czterdzięci,
życie człowieka nie jest długie.
Tom historii nie pomieści,
i nie przeorze oracz plugiem.
Tych czasów, które wiatr przewalił,
tych burz, co przeszły nad Podhalem.

Okutą stopą wróg tu stąpił,
grabił, mordował, brał przemocą,
krew i pot w ziemię padły siąpią.
Placz ludu z wiatrem lkał po nocach.

I tylko czasem z wrzącym gniewem
buchnęły pieśni buntu śpiewem: —
„Męczył nas car, gnębił nas król
— i zgraja paniać wściekła.
— Wyrósłim z szarych chłopskich pól
— i miejskich piwnic piekła...

— Leli krew naszą, brali pot,
— i kradli co popadło
— Hej przyjdzie czas, dźwignie się młot,
— i huknie o kowadło...

7.

I przyszedł dzień, że błysnął świt,
dzień nowy, czasy nowe.
Aż o Giewontu śtyrbny szczyt,
pieśń uderzyła: — O Ludowej
Polsce — ojczyźnie, co nie zginie,
póki Dunajec szumny płynie.

Więc upłynęło lat czterdzięci,
jak na Podhalu żywy mieszkał.
Zostały ślady, pełne treści,
na kamienistych górskich ścieżkach.

W pokoju łóżko, stół drewniany,
za którym zda się, jeszcze pisze.
Na Galicowie zadumane
smrekowe drzewa wiatr kołysze.

Twardy trud męski. — Ścieżka prosta,
od Tatr wysokich aż do Pienin.
Na wieki w sercach tu pozostał,
Wódz mas roboczych...

Wielki
Lenin.

TADEUSZ ORLEWICZ

»Na konia wielkiego przemysłu...«⁽¹⁾

ZA panowania cara Mikołaja I w Rosji było — dziesięć głodnych lat, w latach sześćdziesiątych — był głód smoleński, w 1872 — samarski, w 1889 na Dolnym Powołżu, w 1885 — na południu Ukrainy. Pustoszały najlepsze, najcenniejsze rejony czarnoziemiu, trawiaste morza z rozrzuconymi krzewami dzikiej róży, osypanej kwiatami karagany, krewiaki, żółtej akacji, dzikiego migdału, dzikiej wiośni stepowej.

Bo kiedy zaczynał się okres wiatrów, wiały one uparcie, całymi tygodniami, nie dając sobie nawet nocy wytchnienia. Nieprzerwanie szumiało w uszach ich ponure wycie... Podniósł się nad stepem mglisty obłok. Podniósł się jak zasłona brunatnożółty, z dymnym brzegiem, i zaciągał połowę nieba. Była to suchowija, gorące, niszczące technię kara-kumu — czarnych piaszków pustyni azjatyckich.

na kraj. „Generatory zabrzęczały jak trzmiel. Prąd buchnął oślepiającym blaskiem, morzem radosnego światła i popłynął cudownymi strumieniami do huty. Hala ożyła w mgnieniu oka... Elektrody wmontowane do pieców hutniczych wydzielaly niewiarogodny żar. Żelazny złom i surowka topiły się jak wosk, przemieniając się stopniowo w stal. Stal kipiała, bulgotała niby woda w kociołku nad płonącym ogniskiem. Ogromna ujarzmiona — sila Dniepru wystąpiła w całym swym majestacie” (Juriejański, „Rzeka ujarzmiona”). Zaporozstał, potężna nowa huta, zaczęła wytapiać przy pomocy energii Dniepru stal wysokogatunkową. Rostów i Stalingrad. Fabryki i huty, miasta i wsie zapłonęły jasnym blaskiem.

„Fantazja”? Nie — rzeczywistość, radziecka rzeczywistość.

W roku 1936 tylko ta jedna, Dnieprowska Elektrownia, produkowała więcej energii elektrycznej

nosilo: „Wobec flaska stalingradzkiej fabryki traktorów Związek Radziecki zmuszony będzie kupować traktory zagranicą. Zagranicą zaś może ich nie dać, aby udaremnić radziecką pięciolatkę”. Zagranicą doradcy przewidywali na ustawienie konstrukcji żelaznych oddziału montażowego 163 dni — ludzie radzieccy, młodzież radziecka ustawiła je w ciągu 28 dni.

*

Przed laty, nad rozbitym i zrujnowanym przez wojnę domową krajem państwem radzieckim rozbrzmiało dumnie, hasło Lenina i Stalina: „dogać i pierzeć”. Dogać — znaczy podziwiać z ruin i zaoferować techniczne olbrzymi kraj. Przegonić — znaczy podnieść go na wyżyny socjalizmu, zmienić w przodujący kraj świata. Stalingradzkie pięciolatki doganiały i przeganiały zaniedbania wiekowe, wzno-

trusowe, a w Jakuckiej Autonomicznej Republice Radzieckiej, w kraju zamrażającej tundry, w pobliżu światowego bieguna zimna, rosła jabłonie. Jak w wizji poety:

„Jeszcze jest skąpa ziemia Jakuta, lecz ujrzy on kwiaty w swym kraju, i na tej ziemi, dziś mrozem skutej, bujnie jabłonie zakwitną w maju.”

Nie było nic bardziej nienaruszonego jak zewnętrzne granice Zieleni Krainy. Na straży tych granic stały tablice Haberla. „Owies, aby dojrzeć, potrzebuje w sumie — 1940 stopni ciepła, jęczmień — 1600, groch — 2100, okopowe — 2500 stopni. Nie pomogą tu żadne błagania i nie należy liczyć na pobłażliwość” — wyrokowała nauka burżuazyjna. Wiedzieć nie mogła, że w Dalekiej Północy zboża? Wiedzieć nie mogła, że rolnictwo polarne? Wiedzieć nie mogła, że człowiek tam produkować i żyć?

Tymczasem w ZSRR: „Nadchodzą lata trzydzieste, lata przeobrażeń Arktyki. Ogniste pasma przecinają mrok wypadając z nieznanego snu oddziałów fabrycznych, zakładów i kombinatów półwyspu Kola: przerabiano tam niefelin, wydobywano miedź i nikiel, tam też był jeden z największych na świecie punktów przemysłu fosfatowego. O pokładach węgla pieczorskiego powiadano, że jest to „Północny Donbas”. Rosły miasta i przemysłowe osiedla na dalekim Tajmyrze, w kraju Jakutów, pod biegunem, w dolinie zaledwie dotąd znanej tylko z nazwy Kolymy. Każde z tych miast miało więcej mieszkańców niż stary Nowgorod w okresie swojej sławy”.

Mówiono, że człowiek nie jest w stanie przesuwać granicy tych czy innych kultur. A Mieczurin pod koniec życia stwierdził: „Udało mi się przesuwać na północ przeszło tysiąc kilometrów granicę zasięgu najdelikatniejszych, najwrażliwszych na mrozy, a jednocześnie najcenniejszych południowych owoców i jagód i osiągnąć niebywałą szybkość ich dojrzewania”.

Pszenica sięga poza koło północne, daje 50 i więcej kwintali z hektara. Uprawa bawełny dociera w Związku Radzieckim bardzo daleko na północ. A burak cukrowy, ryż, słonecznik, len, herbata? „Stara legenda rosyjska głosiła, że kiedyś bardzo dawno istniało na świecie czarodziejskie ziarno prosa, które dawało 500-krotny urodzaj. Lud rosyjski zaliczał to do legend. Ale w roku 1940, kiedy Kołesznikow i Lysenko liczyli urodzaj z jednego ziarnka prosa, otrzymali po zastosowaniu nowej metody siewu i pielęgnacji, dołączyli się 26,157 ziaren. Rzeczywistość, radziecka rzeczywistość, przekroczyła fantazję ludową”.

*

W okresie 1928 — 1940 roku produkcja brutto całego przemysłu radzieckiego przewyższyła 12-krotnie poziom produkcji z roku 1913. Produkcja stała się wielokrotnie. Produkcja przemysłu budowy maszyn powiększyła się 54 razy. Przemysł chemiczny osiągnął 1200 proc. produkcji w porównaniu ze stanem sprzed dwudziestu zaledwie lat.

Na polach radzieckich pracowało ponad 680.000 traktorów, dwieście tysięcy innych maszyn. Chłop ra-

WKP(b) i literatura⁽¹¹⁾

NA pierwszym Wszechzwiązkowym Zjeździe Pisarzy Radzieckich w 1934 r. Gorki i Zdanow sformułowali pełną definicję realizmu socjalistycznego i wychodząc z założeń leninowskich („Organizacja partyjna” a literatura partyjna) oraz też Stalina (w „Zagadnieniach leninizmu”) wytyczyli literaturze nowy kierunek rozwoju. „Nasza literatura radziecka — stwierdził Zdanow — potężna jest przez to, że służy nowej sprawie — sprawie socjalistycznego budownictwa”. Głównym bonaterem naszych książek powinni stać się człowiek pracy — pisał Maksym Gorki.

Budowniczy socjalizmu coraz częściej pojawia się na kartach powieści. W r. 1936 ukazuje się pierwsza powieść o ruchu stachanowskim — „Statek Derbent” J. Krymowa. W 1936 Panfierow kończy „Bruski”, epopeję o kolektywizacji wsi. W 1938 r. Gładkow zamyka ostatni rozdział powieści „Energia”, ukazującej osiągnięcia socjalistycznego budownictwa.

W marcu 1939 r. odbył się XVIII zjazd WKP(b). Przed Krajem Rad stanęło bezpośrednie niebezpieczeństwo faszystowskiej agresji. W obliczu groźby wojny Zjazd wyzywał do zaostreżenia czujności, zwierzę-szeregi bolszewików i nawoływał do bojowej gotowości odparcia najazdu. Zjazd wysuwał zagadnienie patriotyzmu radzieckiego i mobilizację wokół zadań obrony ojczyzny całe społeczeństwo radzieckie, także i pisarzy. Z apelem pod adresem literatów radzieckich wystąpił Zdanow, który na XVIII Zjeździe WKP(b) powiedział m.in.: „Aby sprostać zadaniu wychowania komunistycznego mas pracujących, zadaniu przewyciężenia pokutujących w świadomości ludzkiej pozostałości epoki kapitalistycznej, aby trafnie rozwiązywać praktyczne zagadnienia budownictwa socjalistycznego, aby być odpowiednio przygotowanym do walki z oblegającym nas kapitalizmem i jego agentami — nasze kadry powinny być uzbrojone ideologicznie, tzn. powinny znać prawa rozwoju społecznego i walki w obronie ojczyzny. Nieraz już sytuacja rozkładająca się kapitalizmem próbowała i nieraz jeszcze próbować będą powstrzymać nasz zwycięski pochód. Wiemy, że czekają nas jeszcze trudności... Ale wiemy jednocześnie, jakie są warunki naszego ostatecznego zwycięstwa i znamy środki, przy pomocy których osiągniemy je”.

Pisarze przyjęli wezwanie do mobilizacji sił literackich. Około osiemset pisarzy poszło na front, wspomagając walczących bronią i książką. 242 poległo, w tym tacy, jak: Krymow, Pietrow, Gajdar i inni. Korrespondencja z frontu, wiersz liryczny, poemat („Wasyl Tiorkin”), opowiadanie (m. in. Grosmana i Polewoja), publicystyka (w pierwszym rzędzie felietony Erenburga) — wszystkie te gatunki literackie znalazły się na pierwszej linii natarcia. Pisarze, uczęszczając do szkół Zdanowa, wzbijającą społeczeństwo w patriotyzm, w ofiarność, w nienawiść do najeźdźcy. Obnażając zwierzęce oblicze faszystów. Tłumacząc znaczenie zwycięstwa, które wolni ludzkość od hitlerowskiej zagłady, od widm Oświęcimia i Buchenwaldu.

Przełom w wojnie — bohaterstwo zwycięstwa pod Stalingradem — ściga główną uwagę pisarzy i inspirowała takie arcydzieła jak „Dzień i noc” Simonowa oraz „W okopach Stalingradu” Niekrasowa.

Po zwycięstwie Partia wysuwa pod adresem pisarzy postulat uogólnienia, upowszechnienia heroicznych doświadczeń walczącego narodu radzieckiego: „Naród nasz oczekuje, aby pisarze radzieccy przemysłowi i ogólni olbrzymie doświadczenia wojny, aby uświadomili i uogólnili to bohaterstwo, jakie towarzyszy obecnie narodowi przy pracy nad odbudową gospodarki krajowej po wypędzeniu wroga”.

W myśl tych wskazań powstaje bogata literatura o tematyce patriotyzmu („Młoda Gwardia”), bohaterstwa („Opowieść o prawdziwym człowieku”) i ofiarności radzieckiego człowieka („Daleko od Moskwy”). W dążeniu do przekazania historii przeżyć i walk szerokich mas przemawiają przy pomocy zawodowych literatów autentyczni bohaterowie wojny. Na podstawie takiej współpracy powstają Kowpaka „Od Patryla do Karpt”, Fiodorowa „Komitet partyjny”, I. Kozłowa „W królewskim podziemi”, P. Werszyński „Ludzie o czystym sumieniu” i inne. Tematyka odbudowy po wypędzeniu najeźdźcy znajduje swój naczelniejszy wyraz w „Sześciu” Pawlenki i „Kawalerze Złotej Gwiazdy” Babajewskiego.

Nad rozwojem literatury dalej czuwa troskliwie Partia. Uchwala KC WKP(b) z dn. 14.VIII 1946 r., piętnując kosmopolityzm, uchronia pisarzy od poważnych błędów i jeszcze ściślej związała literaturę z ideologią bolszewicką, że służyć dla narodu radzieckiego, dla dzieła socjalizmu i pokoju. Uchwala głosiła m. in. „Sta literatura radziecka, najbardziej przodująca literatura świata, polega na tym, że nie ma ona i nie może mieć na względzie innych interesów niż interesy narodu, interesy państwa”. W referacie o bledach cza-

sopism „Zwiedza” i „Leningrad” Zdanow wolał pod adresem pisarzy: „Stanie na pierwszej linii frontu ideologicznego, zadania wasze są ogromne, są to zadania o znaczeniu międzynarodowym”. Zdanow wskazywał na to, że podniósł się znacznie poziom kulturalny mas radzieckich i że wobec tego należy tworzyć dzieła jakościowo doskonałe. Zwrócił uwagę na znaczenie pracy pisarzy nad formą i językiem. Wytyczył tu zagadnienie kunsztu literackiego, do dzisiaj podnoszone i dyskutowane. Dalej Zdanow podkreślił, że reakcja przygotowuje nową ofensywę, rozpoczynając od oczerniania Związku Radzieckiego i socjalizmu. Przed pisarzami stało szczególne zadanie ukazania piękna moralnego ludzi radzieckich, budowniczych nowego życia.

Pisarze radzieccy podjęli wezwanie Zdanowa. Literatura powojenna odzyskała piękno charakteru człowieka radzieckiego (Babajewski „Światło nad ziemią”), ukazuje szlachetną czystość nowego życia („Złota” Nikołajew).

W czerwcu 1947 r. Zdanow zdemaskował wojenne przygotowania amerykańskiego imperializmu: „Wszystkie siły okupantystyczne i reakcyjne zostały do walki przeciwko marksizmowi... Ktoś, jeśli nie my, powinniśmy stać na czele sił walczących przeciwko cynicznej i sprzedajnej ideologii burżuazji”. Zdanow nawoływał pisarzy do demaskowania imperializmu, do walki o pokój; wskazywał na to, że ideologia marksistowska, że dzieła tej ideologii przepojone powinny pomóc „naszym przyjaciółom i braciom z granic”. Realizacją tej myśli są wybitne dzieła literackie wyróżnione co roku nagrodą stalinowską — drogowskazy w walce o socjalizm i pokój.

Ogłoszone dwa lata temu uchwały Rady Ministrów o rozpoczęciu prac nad wielkimi budowlami komunizmu zmobilizowały setki piór literackich. Literatura w szkicach, reportażach, w wierszach i pierwszych powieściach pokazała, jak cały naród radziecki buduje fundamenty komunizmu, jak w tych wielkich pracach przekształca się i dojrzewa charakter człowieka.

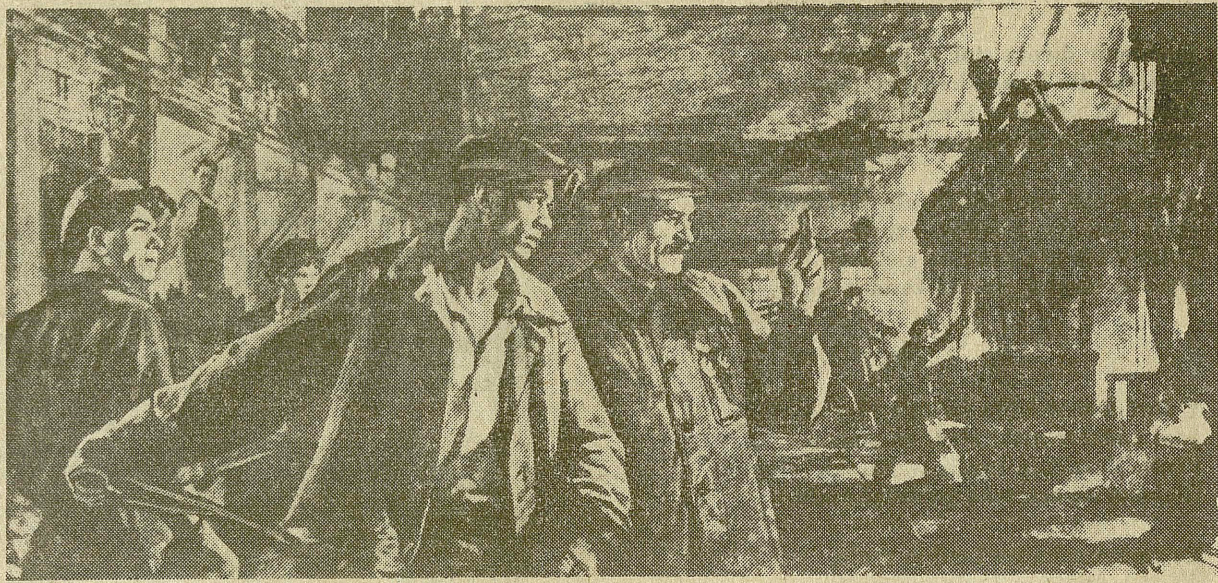
Ogłoszenie programu nowej pięciolatki, zapowiedź XIX Zjazdu WKP(b) stały się olbrzymim wydarzeniem w życiu narodu ZSRR, a więc i wśród pisarzy radzieckich. W oddziale moskiewskim odbyło się zebranie, na którym uczestnicy wyrazili swój stosunek do historycznych dokumentów: programu nowej pięciolatki i zmienionego statutu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. A. Fiediejew wygłosił referat, żądając od pisarzy pełniejszego odzwierciedlenia życia radzieckiej społeczności i większego samokrytycyzmu. Analizując szereg ostatnich utworów, Fiediejew wykazał braki: niedostateczną znajomość życia, słabe opanowanie marksizmu-leninizmu i latwinizm formalne. Autor „Młodej Gwardii” wezwał pisarzy do pogłębienia pracy literackiej, uważając, że jest to najlepszy sposób uczczenia XIX Zjazdu.

Autor powieści „Dusze nieujarzmione” oraz „Donbas”, Borys Gorbunow powiedział w dyskusji: „Wspaniałe dokumenty przygotowujące XIX Zjazd znajdują się obecnie w ośrodku ideowego życia naszego narodu, zmuszając każdego z nas do zastanowienia się nad tym, jak należy dalej pracować, jak lepiej i dobitniej wyrażać nowe życie... Jeśli dyrektywy projektu planu pięciolatki otwierają przed pisarzem ogromne perspektywy w zakresie pokazywania przemysłu i gospodarki rolnej, to projekt tekstu zmienionego Statutu Partii pozwala nam z jeszcze większą docieklivością badać skutecznie te warunki, jakie Statut wiąże z moralnym obliczem komunizmu”.

„Kiedy czytamy projekt tekstu zmienionego Statutu Partii — mówił W. Druzin — widzimy przed sobą nacechowany mnogością rysów pozytywnych obraz przodującego człowieka radzieckiego”. Mówca zauważył, że wobec tego obrazu błędą dotychczasowe postaci: rzeczywistość wola o nowych bohaterów literackich. Dalej głos zabierali: S. Złobin, L. Oszanin, W. Kozłow, S. Michalkow i K. Simonow stwierdzając, że podniesienie jakości prac literackich, pogłębienie ideowości dzieł stanowił będzie właściwe uczczenie XIX Zjazdu.

Podobne zebrania i dyskusje odbyły się w innych oddziałach Związku Pisarzy Radzieckich. W Leningradzie głos zabierali A. A. Zarow, O. Bergholz, T. Trifonowa i inni. Uczestnicy dyskusji jednogłośnie stwierdzili ogromną inspirującą rolę XIX Zjazdu Partii. Projekt tekstu zmienionego Statutu Partii — mówili pisarze — odświeża rysy budownictwa społeczeństwa komunistycznego. Pisarz w swej codziennej pracy nie może nie zwrócić się do Statutu Partii, ponieważ zawiera on prawa określające moralne oblicze bohaterów literatury radzieckiej; ponieważ Statut ten a przede wszystkim rozdział o obowiązках i prawach członka Partii z całą pewnością można nazwać kodeksem komunistycznej moralności.

Grzegorz Timofiejew



W hucie

Mal. I. Tartakowski

W takie lata — głodowały miliony, step wysychał.

A przecież ziemia ta była płodna. W latach, w których posucha nie zbierała swego ponurego żniwa, umiała dawać wysokie plony. Ziemia bogata i bogactw pełna na swej powierzchni i w swoim wnętrzu. Ziemia Wołgi i Donu. Kopalni węgla. Ropy naftowej.

A przecież „wszędzie, gdzie rzucić okiem — pisał Lenin — na każdym kroku spotykamy zadania, które ludzkość może doskonale rozwiązać natychmiast. Przeszkadza — kapitalizm. Nagromadził on stopy bogactw i przeistoczył ludzi w niewolników tych bogactw. Rozwiązał najbardziej skomplikowane zagadnienia techniczne i zahamował realizację udoskonalenia technicznych ze względu na nędzę i ciemnotę wielomilionowych mas ludności, ze względu na tępe sknerstwo garstki milionerów”.

*

Aż nadeszły dni nowej epoki.

„Rewolucja — parowóz dzieł”... Chwała jej maszynistom! Cóż, że wrocie wiatry powieją? Chwała płońącym iskrom! Chwała tym, co wśród ognia i mrozu jak złom granitowy trwali, jak wcielenia wola i rozum jak Stalin”.

Carycyn leży nad Wołgą. Na północ od niego — drzewo, na południe — pszenica, na zachód — węgiel, na wschód nafta i bawełna. Kto ma Carycyn w rękach, ten ma Wołgę, ten trzyma olbrzymiej wagi punkt strategiczny i kluczowy — w roku 1918 — dla stolicy kraju Rad ośrodek aprowizacyjny. Na tych właśnie terenach stoczono wielki bój — o władzę radziecką, o wolność dla republik, dla całego świata. Z tego samego miejsca, gdzie dziś wznosi się osma słuza wspaniałego Kanału Wołżańsko-Dońskiego im. Iljicza Lenina, ruszyła w dniu 15 lipca 1918 roku zwycięska ofensywa stalinowska, ofensywa pokoju, ofensywa życia. Zapłonął od niej cały Kraj Rad, młody kraj, młodej władzy radzieckiej.

*

Lata pierwszych stalinowskich pięciolatek. „Przebiegać się z wynędzniałego konia chłopskiego na konia wielkiego przemysłu — oto cel, do którego dążyła partia opracowując plan pięciolatki i walcząc o jego urzeczywistnienie” (Stalin). Cóż na to burżuazja, imperialistyczni podpalacze świata? „Pięciolatki plan przemysłowy, który postawił sobie za cel zruśnięcie wyzwania poczuć proporcji, który dąży do swego celu „bez względu na koszt”, jak często z dumą chwaliła się Moskwa, nie jest w rzeczywistości planem. Jest to fantazja” — wyrokował amerykański „New York Times”.

Jak było naprawdę? Dnieproges. Rok 1932: „o godzinie piętej minut dwadzieścia po południu ułożono na grzebieniu zapory Dniepru ostatni metr szkieletu betonowy. Nocą woda na Dnieprze podniosła się do czterdziestu czterech metrów ponad poziom morza o cztery metry ponad najwyższe porohy, które w przeciągu tysiącleci były przyczyną niezliczonych niszczących i zła, a dziś skryły się na zawsze pod wodą”. Dnieprogres pchnął potężną energię elektryczną

na wszystkie elektrownie razem wzięwszy w całej Rosji carskiej.

— A dziś — w roku 1952 — produkcja energetyczna kraju wynosi 200 razy więcej niż przed 30 laty. Kraj, który w dziedzinie produkcji energii elektrycznej zajmował piątą miejsce na świecie, wysunął się na miejsce przodujące, bijąc na głowę pod względem tempa wszystkie kraje kapitalistyczne. Oto jak wyglądało „zalamanie się systemu planów pięciolatkich” na jednym z jego wielu odcinków.

*

Na brzegu Tomi koło Kuźniecka, gdzie dawniej było władztwo syberyjskich chanów tatarskich, powstał metalowy kombinat — gigant Magnitogorsk. Sam jeden daje surowki żelaza dwa i pół raza więcej niż wszystkie huty w Polsce międzywojennej. Wśród dzikich tundr dalekiego Amuru — gdzie przedtem człowiek człowieka nie widział, powstaje miasto młodych, Komsomolsk, poprzednik polskiej Nowej Huty i bułgarskiego Dymitrowgradu. I Staliński i wiele innych miast nowego człowieka i nowych, jasnych domów, parków kultury i zieleni. Przez bezwodne stepy i piaszki biegnie turkietański-syberyjski

siły nowe kombinaty, budowały kraj wolności i radości, tworzyły nowe go człowieka — człowieka socjalizmu.

W krajach kapitalistycznych w roku 1937 poziom produkcji globalnej osiągnął ledwie 95 — 96 proc. produkcji z roku 1929. A w Kraju Rad był ponad 4 razy wyższy od poziomu z roku 1929. Pod koniec drugiej pięciolatki ZSRR nie tylko prześcignął Francję pod względem wysokości produkcji przemysłowej, ale i Anglię i Niemcy.

„Człowiek — to brzmi dumnie” — mówił Gorki. Tak, człowiek radziecki — to brzmi dumnie. Aleksy Stachanow, rębacz z Donbasu wyrabia w ciągu jednej zmiany 102 tony węgla czyli ponad 14 norm. Tkaczki Winogradowe podjęły obsługę 144 zamiast dziesięciu wrzecion. Kowal Busygin, traktorzysta Pasa Angelina...

*

Redakcja „Światowej encyklopedii biograficznej” wydawanej w Nowym Yorku zwróciła się do Angeli z prośbą o napisanie życiorysu. Angelina w ciągu jednej zmiany 102 tony węgla czyli ponad 14 norm. Tkaczki Winogradowe podjęły obsługę 144 zamiast dziesięciu wrzecion. Kowal Busygin, traktorzysta Pasa Angelina...



Winobranie

Mal. J. Reiner

ska magistrala kolejowa, wiążącą bogatą i urodzajną Syberię z kwitnącą średnią Azją.

*

Oto równina Stalingradu — dawnego Carycyna. „Jest rano 17 czerwca 1930 roku. Na polach, które przed dziesięcioma laty jeszcze były broczące krwią, stoi olbrzym, wielka fabryka traktorów, zbudowana przez radzieckich ludzi własnymi siłami. Pierwszy traktor opuszcza fabrykę, Stalingradzki traktor z fabryki imienia bohatera Polaka, Feliksa Dzierżyńskiego, rozpoczął swoją służbę dla rolnictwa, rzucając się pod nowe zwycięskie życie ludu”. Za nim poszły setki, tysiące, setki tysięcy nowoczesnych traktorów, które jak pociski „wysadzają w powietrze stary burżuazyjny świat i torują drogę nowemu socjalistycznemu ustrójowi na wsi”. Ze Stalingradu, Saratowa, Zaporozża, pół miliona traktorów, nowoczesnych, wysokowydajnych, pracowało już w roku 1938 na polach radzieckich, tych samych polach, na których tak niedawno królowała drewniana socha.

W latach budowy zakładów pismo „Canadian Farm Supplement” do-

przodownica pracy, była robotnica foliowaczka, nawiązuje do tego życiorysu, pisała: „Jeżeli ten pan, jak powiedziano w dzienniku, wyszedł z ludu” aby zostać lórem, to ja podniosłam się na wyższy szczebel wraz z całym ludem. I to jest chyba najważniejsze”.

Bo „ludzie pracują u nas — jak mówi Stalin — nie na wyzyskiwaczy, nie dla wzbogacenia pasybrzuchów, ale na siebie, na swoją klasę, na swoje, radzieckie społeczeństwo, gdzie władzę sprawują najlepsi ludzie spośród klasy robotniczej. Dlatego też praca posiada u nas znaczenie społeczne, jest sprawą honoru i chwały”.

Bo „uprzemysłowienie naszego kraju, rekonstrukcja naszych fabryk, nowa technika i nowe instalacje stały się jedną z przyczyn, które zrodziły ruch stachanowski” (Stalin).

*

Mówiło się: „Kiedy na wzgórzach syberyjskich wyrosną jabłonie”. To tak, jak u nas: „Kiedy mi włosy na głoni wyrosną”. Tymczasem właśnie na Syberii rosła gaje cy-

dziecki przesiadł się z dychawicznej nędznej szkapiny, ciągnącej dychawicznie przed latami ubogi wózy indywidualnego gospodarowania, na traktor i maszynę. W roku 1940 zebrano w ZSRR 7 miliardów 300 milionów pudów zboża, podczas gdy w najlepszym roku w Rosji carskiej zebrano zaledwie 5 milionów pudów.

„Płynię po wsiach z obwodu do obwodu

słów płonąca lawa

Urodzaj — siła

urodzaj zwiększamy — sława! (Majakowski)

„Takiego niebywałego wzrostu przemysłu — mówił Stalin — nie można uważać za prosty i zwykły skok kraju w drodze do zaoferowania do postępu. Był to skok, przy pomocy którego ojczyzna nasza przekształciła się z kraju zaoferanego — w przodujący, z rolniczego — w przemysłowy”.

Tadeusz Orlewicz

KANDYDACY NA POSŁÓW DO SEJMU POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

JAN ADAMOWSKI

Władysław Wałęcki



PIASKI, piaski, piaski. Niewdzięczna jest ziemia w Teodorach, w pow. łaskim. Bywało, że pogoda dopisze i lemiem głębiej zaorzesz, lecz wszystko to na nic. Z karłowatej piaszczystej ziemi wychodziły ciężkie i kruche kłosa, a ziarna w nich takie suche i drobnutkie, jak mak. Przeklinali chłopci teodorscy swoją dolę a potem modlili się i kajali przed ołtarzem za mimowolne bluźnierstwa. Lecz nie nie pomagało. Piaszczysta ziemia nie mogła dać więcej, ile sama otrzymywała. A gdy głód dokonywał w chatkach i skrzętał, opuszczali po jednym, po dwóch swoje domostwa, wędrując za robotami do Pabianic, Zgierza, Łodzi, lub pobliskiego dworu w Ostrowie. — Tam — mówili — może jaśnie pan dziedzić się zlituje i na robotę przyjmie, a może, gdy szczęście dopisze, do fabryki się dostanie.

Wcisnięta pomiędzy Łaskiem, a gromadą Ostrowi leży z dala od traktu wieś Teodorki. Małe, przycupnięte do ziemi domki, o przekrzywionych oknach i czarnych zadymionych strzechach i, jakby dla kontrastu, rozległy, strzeliste mury kościoła, wygodna czysta plebania, o dużym dziedzińcu, mieniący się latem mozaiką kwiecistych barw.

W jednej z tych chałup, o wybruszonych od starości i wilgoci ścianach urodził się 61 lat temu Władysław Wałęcki. Szmata czasu. Ojciec jego, 5-morgowy chłop pamiętał jeszcze czasy „sądów pańskich” (spuściznę XVI wieku) i stosowane przez szlachtę gwoli swawoli i posłuszeństwa kary chłopskie w „dyby” i „gąsiora”. I chociaż za życia Władysława zniknęły już te „akcesoria” władzy magnatów polskich nad chłopem, to jednak ekonomi dworscy i ziemianie nie rezygnowali z niemniej skutecznych sposobów, jak baty i różgi.

Wcześniej, bo mając już 10 lat poszedł Wałęcki na służbę do ostrowskiego dziedzica. Licha ziemia nie mogła wykarcić liczną rodzinę teodorskiego chłopca. Po raz pierwszy zapoznał się tu Władysław z twardą pięścią ekonomów, z upokorzeniem swojej klasy, z pogardą dla „chama, śmierdzącego końskim potem”.

Biegły lata. Mnożyły się sińce na ciele Władysława — od butów, kija, bata. A potem, gdy mając już dość „pańskiego” chleba, Władysław odejść się i wrócić na „ojcowiznę”, rozpoczął śladem ojca uporną mordęgę z piachem, z długami, podatkami. Jeździł czasami do miasta na robotę. Ociarał się o ludzi, którzy głośno mówili o nędzy robotniczej i chłopie. Pewnego dnia przywiózł do domu gazetę.

Powoli, sylabizując słowo, za słowem Władysław Wałęcki wbiegał się w artykuły „Zarania” (radykałne pismo chłopskie). Wierzył Wałęcki, że kiedyś, jak pisała gazeta, gdy Polska będzie wolna od zaborców będzie matką dla wszystkich swych dzieci. Wierzył, jak owi chłopcy z „Ojczyzny” Wandy Walewskiej i dla tej ojczyzny gotów był oddać każdą kroplę swej krwi, tchnienie swej duszy. O tą utęsknioną, wypieszczoną w snach ojczyznę walczył na froncie, biegał z bagnietem do ataku. Aż wreszcie przyszła wymarzona II Rzeczpospolita, a z nią pierwsze rozczarowanie teodorskiego chłopca. Nie dotrzymał słowa rząd lubelski w 1918 roku ani też pierwszy Sejm polski w 1920 roku, który zapowiadał chłopom zniesienie wyzysku obszarowego. Nie widział wówczas Wałęcki, że obozowi pilnujący kowskiego zależało na pozyskaniu sobie chłopów dla swojej antyradzieckiej, imperialistycznej polityki. Toteż natychmiast po zakończeniu wojny Sąd Najwyższy uchylił ustawę o reformie rolnej, uznając ją za sprzeczną z Konstytucją, gdyż naruszała ona podstawy własności prywatnej.

Pozostał więc ostrowski dziedzic na swoich włościach, panoszył się nadal nad chłopami bicz ekonomów, rosta nędza i zubożenie chłopów polskiego. Lecz Wałęcki nie chciał być bierny. Postanowił walczyć o swoją ojczyznę, tak, jak walczył na froncie. Zapisal się do Stronnictwa Ludowego, chodził do chat chłopskich, przeciwstawiał się egzekucjom. Nie rozumiał Wałęcki, że inaczej zapartują się na te sprawy skumani z Potokimi i Lubomirskimi wczesni przywódcy Stronnictwa Ludowego. Nie widział Wałęcki, że prawica SL była hojnie finansowana m. in. przez Alfreda Faltera, właścicieli hut żelaznych, kopalń węgla i mają-

ków ziemskich. O takich machinacjach „góry” SL nie mógł wiedzieć prosty chłop z Teodorów. I dlatego, jak obuchem po głowie uderzyła go „ojczyzna”, gdy w latach trzydziśtych, w owych pamiętnych latach chłopskich marszów głodowych i strajków, Wałęcki, jako delegat folwarczyni nawoływał do solidarnościowych wystąpień przeciw obszarnikom. Zwolniono go z pracy. Część jego zagładła do jego chatki „pan komisarz” poborca i egzekutor. Nie raz Wałęcki musiał kryć się w sąsiadów od prześladowań policji sanacyjnej.

W ciężkiej mordędze z ziemią, z odsetkami od długów, od podatków, w poszukiwaniu chleba dla pięcioro gąb przeszły lata pierwszej niepodległości. Polska burżuazyjna okazała się złą macochą, która za dążenia do ludzkiego bytu karała swe dzieci więzieniem i Berezą.

Aż nadszedł rok 1945. Na sztafardach radzieckich i polskich żołnierzy zabłysła utęskniona, oczekiwana od setek lat wolność. Niosły ją tysiące robotników i chłopów polskich, niosł ją jego własny syn Aleksander, sierżant Odrodzonego Wojska Polskiego. Niosł sztafardę tej ojczyzny, którą wypłatawał w swym sercu ojciec. Świeżą farbą drukarską przemówił Manifest Lipcowy PKWN.

To już nie były czcze obietnice. Władysław Wałęcki brał teraz czynny udział w parcelacji majątków obszarowych. Znikła z Ostrowi zmora wyzysku — obszarnik. Zajął się na wsi nowe życie. W dziedzińcu pałacu zaroilo się od młodości chłopskiej. — Trzeba ziemię ujarzmić i podporządkować woli ludzkiej — mówił dyrektor nowo powstałej Szkoły Mechanizacji Rolnictwa.

Mając 53 lata Władysław Wałęcki rozpoczął drugą młodość. Był wszędzie. Wszystkie chciał zmienić. — Tak — mówił — do gruntu, żeby nową ojczyznę oczyścić od brudów i pleśni i od sklepikarza — pijawki, od sanacyjnego woja, od kulakowskiej zarazy, która znowu usiłowała wgrzyźć się w kark chłopski. Wałęcki stał się bojowym synem ludowej ojczyzny, ludowym działaczem. Powołano go na prezesa koła Samopomocy Chłopskiej, do Gminnej Rady Narodowej, do komitetu sklepowego. Tu, we wsi przy rozdziale nawozów sztucznych, kredytów, żniwiarek, traktorów czuwał Wałęcki, by piaszczystą glebę małopolską i średniolichych chłopów nasycić nową treścią, by dała więcej chleba.

Wraz z partyjnymi agitatorami chodził Wałęcki od domu do domu przekonując chłopów o konieczności szybkiej odstawy zboża i mięsa.

WŁADYSŁAW RYMKIEWICZ

Józefa Szewczyk



togenu, popularnego wówczas lekarstwa przeciwko anemii, które mała Józia kupowała ojcu, kosztowała właśnie jeden rubel i dwa dziesiątki kopiejek! Zaś dorosły robotnik zarabiał przeciętnie od 5 do 7 rubli tygodniowo.

Dzisiaj Józefa Szewczyk, przodująca tkaczka z ZPB imienia F. Dzierżyńskiego wspomina ze łzami w oczach starego przewlekacza Dreslera, który dzielił się z nią w rajgarni chlebem, gdy widział, że dziewczyna przy pracy ślania się z głodu.

Po trzech latach wygnali mnie na tkalnię — opowiada Szewczyk. Majster, Niemiec, źle mówiący po polsku, rzekł do 15-letniej dziewczyny:

— Ty jesteś już stara dziwka, mozesz iść na krosna.

Ale „stara dziwka” jeszcze nie urosła i nie mogła osiągnąć krosna; musieli jej zrobić i przystawić do warsztatu specjalne podwyższenie, coś w rodzaju rusztowania. Takie to były ułatwienia dla dzieci i młodzieży za panowania kapitalistycznych rekinów, geryłów, scheiblerów i grohmanów.

Głód w czasie pierwszej wojny wypędził Józję z Łodzi na wieś, gdzie pracowała u obszarnika od świtu do wieczora, a spłata w czworakach byle jak, na słomie.

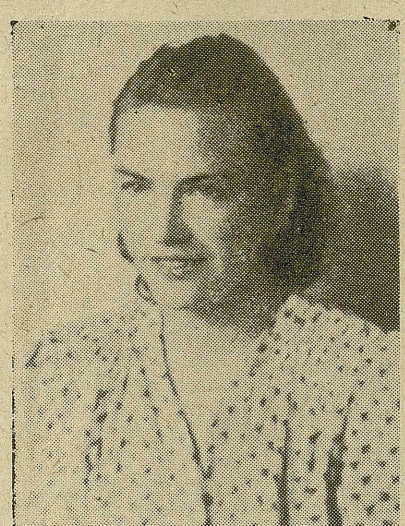
W 1922 roku wróciła do pracy u Teyera, a w 1923 wyszła za mąż. I znowu pomyślała: „Teraz poprawi mi się los.” I znowu okazało się to złudzeniem.

Należącego do PPS-Lewicy i biorego udział w ruchach strajkowych męża nigdzie nie chcieli przyjąć do pracy. A gdy w 1928 roku i Szewczykowa została zredukowana i znalazła się na dnie rodziny z mężem i dwójkiem dzieci, zdjęła ją rozpacz. — Jedliśmy dwa razy dziennie — opowiada — ale jak?... Ja liczyłam kartofle.

W styczniu 1945 roku wyzwolenca, zwycięska Armia Czerwona wyparła hitlerowców z Łodzi. W lutym tegoż roku Józefa Szewczyk stanęła do pracy przy krosnach w dawniej fabryce Geyera, nazwanej z początku „Trójgą”, a w końcu „PZPB Nr 3”. Teraz mi się poprawił los — pomyślała znowu Szewczykowa. I poprawił się tym razem! Nie przyszła

PIOTR CHMURA

Zofia Kulińska



Kiedy w huku dział przetaczał się przez rodziną jej wieś Front Wyzwolenia, miała 16 lat. Nie była już dzieckiem, była prawie dorosłą. Tragicznie dorosłą. Nie mogła się wiele nauczyć — 3 klasy — naganiana przez kulaków od świtu do nocy za jedną sukienkę i pantofle drewniane. Rok później wychodziła za mąż. Jeszcze rok i przybywa dziecko. Zdawałoby się szczyt i koniec rozwoju dziewczyny wiejskiej. Miała wtedy 18 lat.

Ale w dziejach tych dwu lat — zamażpójście i dziecko — nie utrwały starego porządku. Przeciwnie, otwierały nowy los. Otwierały go, otwierały w niedziejach a straszliwie jeszcze ciężko, prawie beznadziejnie w faktach. Pobralo się bowiem dwoje bezrolnych. Słubem rzucili wyzwanie staremu losowi. Słub — sprawa prywatna — miał ich wyzwoleć ze służby kulackiej. Pojechali w 46 roku na Ziemię Odzyskaną. Biednemu wiatr wówczas jeszcze mógł sygnalizować w oczy. Do stali 2 hektary. Cały dobytek 2 kóz i pień roju. Pierwszy rok był ciężki. Ciężki dlatego, że wrócić musieli w jarmu niewoli. Za dzień 2-konnej orki odbierali 4 dni, za ziarno, za pożyczkę sąsiedzką...

W 48 r. przy klasyfikacji gruntów nie dołożono im ziemi z braku budynków gospodarskich. Zostali na tej napół robotniczej działce. Mąż otrzymał pracę woźnego w szkole. Padają im dwukrotnie świnie. Ale pod koniec roku sprzedają na państwowy skup tucznika i 800 kg zboża, kiedy „dobrzy sąsiedzi” — pożyczkodawcy — z 15 ha „nie mogą” oddać 1500 kg. Przybywa drugie dziecko.

W 49 r. powstaje we wsi spółdzielnia produkcyjna. Wśród założycieli — Kulińska z mężem. Liczy wówczas 21 lat.

Jan Adamowski

Józefa Szewczyk

łatwo ta poprawa, ale jednak dokonała się. Nie wszyscy z początku rozumieli, że nasz los jest teraz już nie w rękach kapitalistów, lecz w naszych własnych rękach. Że my jesteśmy gospodarzami fabryk, ziem, lasów i bogactw naturalnych naszego kraju. Że tylko i jedynie od nas samych zależy wzrost dobrobytu.

— Ty, cholero jasna, dlaczego nam psujesz? My przez ciebie wyjdziemy bez tygodniówki — mówili ulegający jeszcze wtedy wrogi propagandzie niektórzy robotnicy do Szewczykowej, która pracując z ofiarnością i oddaniem wykazywała dowodnie, że można podwyższyć normy.

Szewczykowa nie zalała się. Wyrabiając 120, 150, 180 proc. normy wykazywała ofiarnie, przekonywała niezmordowanie, agitowała niestrudzenie dorosłych i młodzieży, udowadniając że można i należy przekraczać normy. Dla własnego dobrobytu, dla potęgi ekonomicznej kraju, dla obrony i zwycięstwa Pokoju. Przekonywała słowem i czynem. Wątpiącym udowadniała naczyniem przy warsztacie, chętnym pomagała w robocie, instruowała ich, wszystkim była — wzorem i przykładem.

W 1950 roku awansowała z tkaczki na instruktorkę. W tymże roku otrzymała Złoty Krzyż Zasługi, a w po roku później — Order Sztandaru Pracy I-iej klasy, który wręczył jej w Belwederze Prezydent Bierut.

W 1952 roku Fabryczny Komitet Wyborczy przedstawił Józję Szewczyk jako kandydatkę na posłankę do Sejmu.

Najbardziej upokorzonej i poniżonej lud powstał — mówi Józefa Szewczykowa. — Z przesładowanych zostaliśmy otoczeni opieką, wszystko jest dziś nasze, robotnicze, pełnymi garściami możemy czerpać z życia wiedzy i oświaty, sztuki i kultury, radość i szczęście, my i nasze dzieci. Żyjemy bogatym, pełnym życiem, a zawdzięczamy to naszej władzy ludowej. Okolona puszystymi, siwiejącymi włosami, delikatna, o różowej cerze twarz Józfy Szewczykowej promienieje młodzieńczym entuzjazmem i uśmiechem szczęścia.

Władysław Rymkiewicz

W tych latach 1945/49 dzieje Kulińskiej obrazują najciekawszą drogę młodego pokolenia. Lepiej działało się w rodzinach małopolskich i średniolichych. 16-latkę szli do szkół, na kursy, do miast, obejmowali z rodzinami ładny szmat ziemi. Wiciarze wiedli niekończące się dyskusje, łamiąc tradycję agrarizmu. Kulińska za mało była oglądona aby filozofować na zebraniach i za bardzo upośledzona służbą u kulaków, aby wyjść na gromadę, aby zostać dostrzeżoną przez Wiciarzy, ZWM a potem przez powiatowy ZMP. Ale na przykładzie Kulińskiej możemy pełni podziwu stwierdzić jak głęboko orał plug rewolucji. Ta dziewczyna nie przeżyła pierwszych lat na marginesie historii. Jej droga była drogą walki klasowej, uczącą namacalnie o prawdziwe rozwarstwienie klasowe, o wściekłość wroga, kiedy jego wierzchołki zostały w proch rozbite. Wiciarze, zaiste, „filozofowali”. Kulińska, kulacka służąca, wyczuła jak jaskółka poranek pięknego dnia przychodzi. Wiary nie potrzebowała się uczyć. I wiary jej nie nadawali jeszcze panoszący się kulacy i działacze — przedsiębiorcy. Oni nauczyli ją rozumieć co to znaczy wroga na wyciągnięcie ręki, tu na miejscu, w okolicy. Oni w nowej Polsce jeszcze ponizając, jeszcze niewoląc, budzili w Kulińskiej nieśmiałość, budzili żołnierską linię frontową, która winna była rozgnać najgłębiej, na samej wsi. Zastrzali w niej czujność i hart proletariatu wiejskiego w dniach, kiedy od Partii, od klasy robotniczej szły na wieś wezwania do biedoty: bądzie oparciem dla naszej wspólnej idei i naszej walki o pełne zwycięstwo sprawiedliwości!

Jej wczesne zamażpójście i dziecko, które rozdziła dziewczyna, nie wyrażają tylko dojrzałości kobiety. Wyrażają dojrzałość człowieka, który kroczył szybko i śmiało naprzód, zawiązując nowe życie już wówczas, kiedy wielu innych odczekiwaniem zdradzało jeszcze niepewność — niewiarę. Owe 2 hektary na Ziemiach Odzyskanych to nie o biał niezaradności i nieśmiałości, to wyraz skromności i oporu wewnętrznego u tej proletariatu wiejskiej, która na Nowe Ziemi pojechała aby wyzwolić się od wyzysku, ale nie naśladować wyzyskiwaczy, odmiatających sobie bez opamiętania nowe hektary.

W 49 roku znane już jest w powiecie małżeństwo Kulińskich. Mąż otrzymuje Dyplom Uznania. Pierwszy w ponadplanowych świadczeniach. Pierwszy w wydajności z hektara: Im ziemia rodzi 14 m. żyta z 1 ha, gdy bogaczom 9-10. W tych faktach można już domyślać się roli Kulińskiej w nowopowstałym pod koniec 49 r. spółdzielni produkcyjnej.

Sama tego chce, zostaje swiniarką. Taką pracą, jak inne? Nie! Przewodniczący, średniak, „dobry gospodarz”, widać tylko pole. Nie bez powodu, jak się okazało. W domu na przysługowym proponuje mnożyć bydło i trzodę chlewną. Taką polityką hamuje pełne wrośnięcie członków w spółdzielnię. On stoi jedną nogą w nowym a drugą w starym. 21-letnia Kulińska obejmuje pracę nieopulną w zarządzie. Obejmuje ją pobudzoną w instynktem klasowym, który do upolsecznego życia pociągał ją całym sercem. On też podstępnie wybór pracy. Obora i chlew to druga dźwignia, decydująca o szybkim rozwoju spółdzielni. Decydująca o pełnym i mocnym postawieniu na nowe życie.

Wiosną 50 roku wyrzucą gnój na pole. Wprost od tego gnoju zabrano ją na wycieczkę do Związku Radzieckiego. Była to jej pierwsza wyprawa. „Z czym wróciam, jak ze skarbem? Najpierw to z hodowlą! Upewniłam się, że gospodarstwo spółdzielcze musi stać na hodowli. W tym jego sile i rozwój. Drugie — to braterstwo ludzi radzieckich.”

Nauczyć się tak kochać wzajem, tam u siebie, nauczyć innych kochać Was i Wasze dzieło — z takim pozdrowieniem jak z hasłem wróciła do ojczyzny i do naszej spółdzielni w Masłowicach.

— Ale w spółdzielni zastała kurs na pracę w polu. Przewodniczący i komisaż rewizyjny ocenili pracę w polu „jako ciężką”, dzień tu równał się półtorze dniówki. Premie zapowiadano tylko z pola.

Kulińska dokonuje cudów. Prowadzi chlewnię, tę rzekomo nie ciężką robotę. Ale kiedy późną jesienią z powodu ciąży opuściła swój posterunek żonie przewodniczącego, która ją zastąpiła, dodano pomoc, a kiedy nie wytrzymała i odeszła z chlewni, dano dwóch ludzi. A Kulińska w 50 r. pracuje w chlewni i wychodzi na pole. Czuję się w obowiązku dać przykład wydatnej i ofiarnej pracy. Wzór takiej pracy oglądała w kolchozach radzieckich. Tu, w niedojrzałych jeszcze warunkach, jej poświęcenie graniczy z bohaterstkiem samozaparciem. Wstaje rano, futruje świnie i na 8-ma idzie w pole. W południe, kiedy kobiety wracają do domu, aby warzyć i zająć się dziećmi, ona w chlewni, pomaga jej

maż. Dzieci wracają z przedszkola i złobka do... chlewni i patrzą na trud rodziców. Tutaj jedzą suchy obiad. Po południu znów w pole. Wieczorem z mężem futrują. Kulińska wyrobiła 200 dniówek (w tym niepełnym roku). Była to w całym zespole najwyższe dniówka. Premie otrzymali jednak tylko ci, co wypracowali ledwie 120 dniówek ale... w polu.

Przewodniczący zlekceważył nie tylko wysiłek Kulińskiej, ale przeszedł to, na co ten wysiłek wskazywał, na możliwość większej i wydajniejszej pracy członków.

W 51 roku wzmożił się bój o rozwój nowego życia w spółdzielni. Kulińska po urodzeniu trzeciego dziecka wraca w maju do pracy. Prosi o robotę w pobliżu. „Nie ma takiej pracy, albo do domu albo w pole! Zostawiłam dziecko bez pierśsi i posłam tam, dokąd szły kobiety, które nie miały małych dzieci.” W tym roku mimo ciąży, urodzenia i kłopotów z małym dzieckiem przy dwójku również małych — wyrobiła 122 dni. „Była to sprawa mojego honoru partyjnej chłopki i tej, która jedyna z naszego zespołu poznała radzieckich kolchozników. Ich życie i gospodarstwo. Tak rozumiałam swój obowiązek, którego gdybym nie wypełniła, ponizalabym sprawę socjalizmu na wsi, jak ponizyl ją nasz przewodniczący na swoim stanowisku.”

Kulińskiej poświęcenie i przykład nie poszły na marne. Wycieczka do Związku Radzieckiego pomogła jej więcej zrozumieć i więcej ukazać, niż to na początku mogli inni członkowie, również prości ludzie, kiedyś zahukani stajenni na folwarkach albo małopolska biedota. Jej zryw pomógł rość innym ludziom. W drugiej połowie roku góra jest już zespół ze swoimi naturalnymi przywódcami. Jednego z takich najlepszych wysyła na kurs brigadierów Józefa Marudę, wyrobił on 300 dniówek. Drugiego Sukka (300 dniówek) na kurs oborowców. Wracają z Książeczką Wzorcową, o której Kulińska powie — jaśniejsza od przykazań! Wracają z potwierdzeniem jej najgłębszej i najpocieszniejszej myśli. „Szacunek dla tych, którzy wybijają się na czoło w naszej wspólnej pracy. Takie jest nasze wspólne prawo!”

Zdejmują przewodniczącego, który siał ferment i sztydł, że „mechaniczna uprawa z nerwów wyprawdza a chciał być jako dziecko a my jako jego służki”. Nowy przewodniczący to już nie „dziecko”, przy koniach 320 dniówek wypracował „a choć stary co dnia chadza w pole na orkę a miareczkę trzyma w ręku i co parę kroków chyla się, mierzy a potem do traktorzystów: „Chłopcy, nam potrzol ludzi robotnych, z których wzór będziemy brać. A Wam nie mówią w POM-ie że maszyna jedno a serce to drugie?”

Takiego to rozmachu, takiego wzrostu ludzi stała się młodzieżka Kulińska sprawcą i towarzyszem. W 51 r. najwyższe dniówki (a nie mało ich) przekroczył 300 dni. U kobiet, które nie były obarczone małymi dziećmi — 200 Przy bilansie dniówki miała stanąć na 24 zł, ale uchwalał Walnego Zebrania zdecydowano spłacić wszystkie długie od razu, dniówkę więc obniżono na 12 złotych. Chłopi w okolicy z uznaniem mówili o tej uchwale: „nie rozdrapali dniówki obrachunkowej, ale po gospodarstwie z myślą o całej spółdzielni budują daleko wpród swą przyszłość”.

52 rok. Zimą Kulińska czyta, obraduje nad planem pracy w nowym roku, jeździ do powiatu, jeździ na wieś okoliczne gawędzić z indywidualnymi gospodarzami. Agituje z siłą nieodpartą. W tym roku siew wiosenny kończą pierwsi w powiecie, zniwa pierwsi i pierwsi w skupie. Plony mają o 4 q wyższe jak w ubiegłym roku a o 8 q w porównaniu z indywidualnymi gospodarzami.

Spółdzielnia zdobyła „Sztandar Przechodni” i nie zanosi się na to, „by go przedko oddać. Złobek założył już w maju, nie czekając na Wydział Zdrowia, który obiecywał fundusze i pomoc dopiero w czerwcu. Założyli o własnych siłach. Przewadziła go starsza kobieta, do pracy w polu już niezdolna. „Piszemy jej taką samą dniówkę, jaką na polu wypracuje jedna kobieta — donosiła nam Kulińska, nasz korespondent. — Zdaje mi się więc, że nie ma krzywdy. Bo my nie patrzymy tylko na dni. My wyrabiamy normy w wysokości 120-140 proc. Wiele też wyższe granicy trzymamy się przy zapisywaniu dniówek kobietom, które prowadzą złobek. Czy sprawiedliwie postępujemy? Bo chcemy uczyć się dobrego aby nie wracać do błędów, ale je naprawiać!”

Oto Zofia Kulińska, którą chłopcy z powiatu Sławno wybrali na kandydatkę na posłankę do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej! Ma dziś 24 lata. Jest jednym z najmłodszych kandydatów na posłankę.

Piotr Chmura

IRENA MACIEJEWSKA

W stronę klasyki radzieckiej*

„CEMENT” — EPOPEA PRACY SOCJALISTYCZNEJ

Twórca realizmu socjalistycznego, Maksym Gorki, pisał o znaczeniu „Cementu” w liście do Gładkowi: „Jest to, moim zdaniem, bardzo wybitna i bardzo dobra książka. Po raz pierwszy od czasów rewolucji został w niej mocno ujęty i dobitnie oświetlony najbardziej ważki temat współczesności — praca. Nikt przed Wami nie poruszył tego tematu z taką siłą i tak mądrze. Wam — moim zdaniem — szczególnie udało się charakteryzować postać Głęba narysowaną została wyraziście i chociaż romantyzowana, to właśnie tak trzeba. Współczesność zupełnie słusznie żąda, aby autor, artysta nie zamykał oczu na zjawiska negatywne, aby je podkreślał, a, tym samym, „romantyzował” zjawiska pozytywne. Wy potraficie to zrobić. Jednak zrozumcie: mówię nie o tym romantyzmie, który cechuje prerażonych rzeczywistością i uciekających od niej w dziedzinie fantazji, lecz o romantyzmie wiary, o romantyzmie ludzi, którzy uśmieją stanąć ponad rzeczywistością, mają odwagę patrzeć na nią jak na surowy materiał i tworzyć ze złego, które zostało dane — dobre, którego sobie życzymy”. W wywiadzie tej Gorki lapidarnie użył datni najistotniejsze walory „Cementu”: niezapomnianą, świetną postać bohatera okresu rekonstrukcji, robotnika-bolszewika, Głęba Czumałowa, odwagę pisarza w ukazywaniu „zjawisk negatywnych” i zarazem umiejętność stwarzania przeciwwagi w romantyce „zjawisk pozytywnych”; a nade wszystko fakt, że powieść Gładkowi była jednym

pierwszych heroicznych budowniczych socjalizmu, w rysy charakteru, decydując o sukcesach radzieckiej industrializacji: umiłowanie pracy, głęboką uczuciu ludowego patriotyzmu, ofiarności, wytrzymałości, bezkompromisową odwagę i bojowość Czumałowa jest wcieleniem roli partii w dziele odbudowy kraju, uosobieniem najpiękniejszych cech bolszewika — przywódcy mas pracujących. Zarazem postać ta w ujęciu Gładkowi nie jest wcale schematyczną, martwą egzemplifikacją idealnych cech — przeciwnie, Głęb jest jednym z najsilniej zindywidualizowanych bohaterów literatury radzieckiej. Autor obdarzył go bowiem bardzo ludzkimi, ujmującymi, a czasem także chwilo- zrażającymi rysami charakteru; ukazał w procesie ideowego wzrostu, psychicznej przemiany. Jednocześnie — Głęb, organizator pracy nad uruchomieniem fabryki, borykający się z tysiącem trudności i przeszkod, to zarazem człowiek którego oglądamy w jego życiu osobistym, w jego troskach i niepokojach związanych z miłością do żony, z nowym stosunkiem do kobiety i rodziny. Gładkow pragnął ukazać, jak w bohaterze, osią- gającym coraz wyższe piętra świadomości partyjnej, przełamują się zarazem stare, burżuazyjne wyobrażenia o „szczęściu rodzinnym”, powstają nowe pojęcia socjalistycznej moralności. Pisarz nie umiał jeszcze w pełni prawidłowo rozwiązać tych problemów: wydaje się niekiedy, że w ujęciu Gładkowi

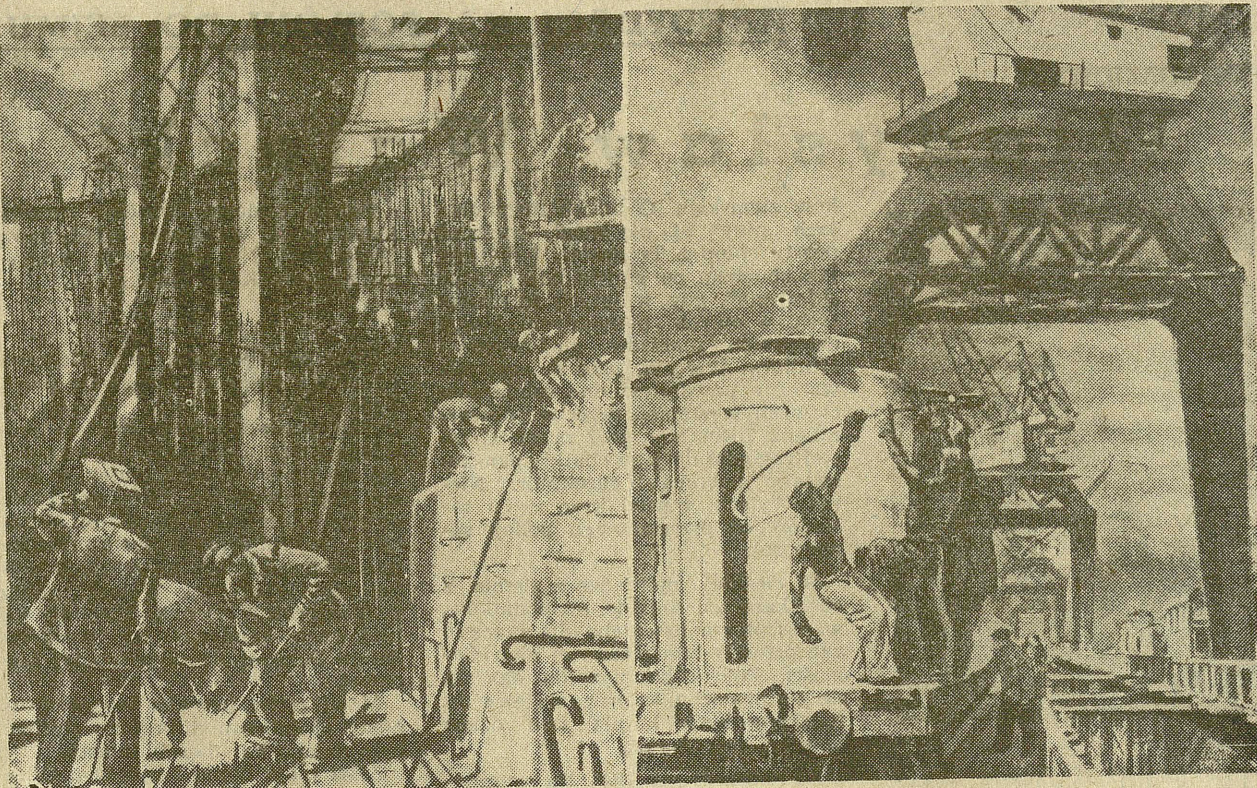
PO DRUGIE, Gładkow bardzo głęboko, po marksistowsku zrozumiał i ujął rolę pracy w wielkim skupisku robotniczym. Fabryka nie jest dla niego w żadnym wypadku tylko zbiorem maszyn — jest także istotnym czynnikiem przekształcania świadomości proletariackiej. „Cement” niezwykle ugięstwie ukazuje rolę pracy socjalistycznej w procesie narodzin nowego człowieka. Oto na początku powieści — beczynna i pusta fabryka, tłumy głodujących robotników, bez pracy, zajmujących się wyrobem zapalniczek i hodowlą kóz, ogólne i „przeżenie i demoralizacja. Jest to obraz zatracania przez proletariata charakteru robotniczego, deklasowania się, o którym mówi „Historia WKP(b)”, uwidatniając trudności okresu odbudowy. Stan popadania w „kretynizm życia w ejskiego” (Marks), w narowy drobnych posiadaczy Gładkow charakteryzuje niezwykle wyraziście: „Ludzie pracy fabrycznej, których budził nad ranem nie wrzask kogutów, lecz metaliczny głos syreny, poznali w ciągu tych lat miłe sercu chleby śniadki i kocioł, ostry smród zwierzęcych odchodów i rozkosz ciepłych kurków. I oto ci ludzie od maszyn, ludzie z hal fabrycznych nauczyli się wstydzić urazki o świnie, o kury, o pszczyk stołowy, który przez niedopatrznie zjadł obce prosię. Zgasił w faurze i w domach światło elektryczne, udawali się kurczak fabryczny syreny, przyni- ciznę ciszę i dźwięk zakłócał gdańskie i chrząkanie”. Większość robotników przeżyła dlatego głę- bokie kryzysy psychiczne: „Przecież to nie fabryka a śmietnik, gnazdo kóz — mówi jeden z nich — Nie ma fabryki... A kiedy jej nie ma — to gdzie ja mam się podziąć”. Odrodzenie ideowe i moralne, powrót do ludzkiego życia może przynieść tylko uruchomienie socja- listycznej fabryki, rozpoczęcie no- wej pracy, która przywraca czło- wiekowi godność i miejsce w spo- łeczeństwie. „Dostę już narodził się gupstus z kózami i zapalniczkami — mówi Głęb na zebraniu orga- nizacji partyjnej. — Wystarczy. Fabryka już nie jest fabryką, ale chlewem. Fabryka jest plugawa i myślnie się plugawili (...). Nasze ręce nie są stworzone dla kóz i świ- ni; nasze ręce zbudowane są całkiem inaczej”. Proces odradzania się „robotniczego charakteru” proletariatu powieść Gładkowi ukazuje z niezwykłą siłą: jego istota zawarta została w jednym z koń- cowych obrazów powieści, nasyco- nych charakterem wielkiego idea- owego uogólnienia: „Widział, że twa- rze robotników były inne: zniknęły z nich ślady, chorobliwy obrzęk, pojawił się pot i opalenizna a w oczach wyraz wyjątkowej czujności; nagle piersi dyszały burzliwie ze zmęczenia. Pięknie. Zmarłachy- wstająca praca. Krew, która już nie może zakrzepnąć”. W tej umiejęt- ności pogłębionego ukazania roli pracy jako istotnego czynnika prze- kształcania ludzkiej świadomości, jako prawdziwego „bohatera na- szych książek” (Gorki) mieści się drugi aktualny walor „Cementu”.

PO TRZECIE, wreszcie, warto za- nalizować jaką rolę w powieści Gładkowi spełnia „opis techniczny” — tak modny i popularny w tzw. „prozie produkcyjnej”. Otoż, trzeba powiedzieć, że w „Cemen- cie” nie ma w ogóle „opisu technicz- nego” w tym rozumieniu i ukstałtowaniu, jakie lansują he- roidowe fałszywe pojęcie „auten- tyczności i „rzeczywistości”. W po- wieści nie natykamy się bowiem na przerysowane fachowych wyraże- niach, które trzeba objaśniać, posługując się specjalnym słownikiem; pro- cęsu produkcji nie przedstawia Gładkow za pomocą potoku su- chych i nieobrazowych terminów technicznych. Opis fabryki, ma- szyn, krajobrazu technicznego, fragmentu pracy ludzkiej to w rea- lizacji Gładkowi — potężny obraz literacki o poetyckich cząstkach metaforach i porównaniach, nasy- cony obecnością i spojrzeniem czło- wieka pracującego i gospodarującego w swoim kraju. W pierwszej redakcji „Cementu” opis ten ce- chował się niekiedy jeszcze nalota- mi ekspresjonizmu — skłonnością do kosmicznej hiperbolizacji. Póź- niej podobne przerysowania zostały usunięte przez samego au- tora. Tak więc, i w zakresie arty- stycznego ukstałtowania obrazu literackiego z „Cementu” wysnuć można niejedną aktualną naukę.

„Cement” to wspaniała epopeja socjalistycznej pracy. Dzięki swo- jej żarliwości ideowej, porwijającej pasji zgłębiania wszystkich ludz- kich spraw powieść Gładkowi za- chowała na długo zdolność oddzia- ływania na czytelnika. Stanowi ona dla nas dzisiaj „żywą lekcję historii” — i jako obraz trudnych i zwycięskich początków budow- nictwa socjalistycznego i jako przy- kład dzieła literackiego opiewają- cego twórcy trud klasy robotni- czej.

Irena Maciejewska

*) Patrz: R. Hładko — W termi- nie u A. Tolstoj, Wsies nr 38, 1952; A. Bartoszewicz — Pozytywni boha- terowie „Czapajewa”, Wsies, Nr 39, 1952.



Spawacze

Mal. M. Ponomariow, W. Cygal
Betoniarze na ekskawatorze

RYSZARD HŁADKO

Poranek wielkiej budowy

G DYBY sądzić o literaturze radzieckiej, związanej z wiel- kimi budowlami komunizmu, tylko na podstawie tego, co repro- dukują nasze instytucje wydawnic- ze, wydawałoby się, że właściwie w Związku Radzieckim panuje na tym odcinku kompletna susza. Tymczasem pisarze radzieccy spraw- om budownictwa komunistyczne- go poświęcają bardzo dużo uwagi, tworząc liczne reportaże, wiersze, opowiadania czy szkice literackie. A więc opracowując te gatunki, w których szybko daje się uchwycić tempo i realia przemian zachodzą- cych w kraju. Stanowią one wier- ny dokument epoki, toteż winny być z większą niż dotąd energią i pośpiechem tłumaczone i wydawa- ne przez nasze instytucje.

Godnymi ze wszech miar szybkich publikacji książkowej są utwory: B. Polewoja — 7 opowiadań cyklu „Na Wielkiej Trasie” (opublikowa- ne w „Literaturze Radzieckiej” Nr 6) oraz W. Gałaktionowa i A. Agra- nowskiego — dokumentalna po- wieść, a ściślej szkic literacki pt. „Świt wielkiej budowy” (zamieszczo- ny w „Literaturze radzieckiej” Nr 7).

„Na Wielkiej Trasie” to kró- tkie opowiadania znakomitego pisarza, który zdążył już „zdo- być światowy rozgłos swą „Opo- wieścią o prawdziwym człowie- ku”; podczas gdy „Świt wiel- kiej budowy”, to efekt pracy laika literatury — naczelnego kanału Elektrowni Stalingradzkiej i Gołaga Wołga-Don (Gałaktionow) oraz dziennikarza (Agranowski). Polewoj pisze o kanale Wołga-Don, Gałak- tionow zaś głównie o Elektrowni Stalingradzkiej, przy czym, gdy pierwszego interesuje przede wszystkim świadomość ludzi buduj- ających komunizm, to drugiego — całość zagadnienia budowy objek- tu stalingradzkiego ze szczególnym uwzględnieniem własnego odcinka pracy. Te odmienności, rzecz jasna, mają swoje pokrycie w języku, in- terpretacji i konfliktach obu utwo- rów, ukazując zarazem bogatą ska- łę środków, jaką operuje literatu- ra radziecka w opisywaniu wiel- kiego budownictwa komunistyczne- go.

Wybrane przez Polewoja zagad- nienia Kanalu Wołga-Don nie obej- mują całości problematyki „Wielkiej Trasy”. Przedmiotem każdego z o- powiadań jest byle epizody, drob- ny fakt jakiegoś zdarzenia. W szero- kiej różnorodności i rozmachu prac na kanale nie każdy by nawet po- trafił je dostrzec. Wydobyte i uka- zane jednak przez tak silną, jak Polewoj, indywidualność pisarską, nabierają zasadniczo, decydują- cego znaczenia, pulsują tajemem „wie- lkiej historii”, stają się zjawiskami typowymi. Konkretny przykład prowadzi pisarza do ideologicznego uogólnienia, to co związane jest z człowiekiem pojedynczym, staje się kategorią socjologiczną, charakte- rystyczną dla całości społeczeństwa radzieckiego. I tak, morskie imie- nictwo ulic wprowadzone przez mieszkańców pewnego kołchozu (Ulica Morska), leżące nad brzegiem przyszłego morza Cym- liańskiego obrazuje piękny roman- tyzm marzenia człowieka radziec- kiego, jego porwijającą wiarę w przyszłość. Opis bohaterstwa czynu „omorga Czumałenki” („Kon- sultacja”), który wśród wielu trud- ności i przeszkód ratuje od śmierci córce szefa pompy ziemnej, to doskonałe uogólnienie faktu, że ra- dzieckiego pracownika politycznego interesują nie tylko „wydobyte me- tryki szczenińskie, ale również dusze ludzkie”. „Nie pisałem do ciebie całe sto lat” — rozpoczyna swój list do koleżanki („Spóźniony list”) ab- solwentka Instytutu Hydrotechnicz- nego, przekazując w tym lapidar- nym zwrocie świadectwo olbrzymie- go tempa i głębi przemian, jakie się dokonały na budowie, na tle których nabyta podczas studiów wiedza, ma już tylko elementarne znaczenie. A ileż urzekającego zna- czenia proste radzieckiego czło- wieka dla nauki kryje się w opo-

wiedaniu „Mamut”, w którym se- kretarz organizacji partyjnej kosze- tem pilnych prac ziemnych ratuje i zabezpiecza szczytki cennego wy- kopaliska: „...mamutów się na ra- zie w fermach kołchozowych nie hodie — zwraca uwagę. Radzka to rzecz — powiada — skoro się tu znalazł żab, odpowiadamy teraz przed nauką za całą resztę. Musimy — powiada — ująć mamuta pod państwowy kąt widzenia. Trze- ba tu dokoła poszukać i znaleźć i tylko co się zachowało, bo kie- dy tu przyjdzie wielka woda, nau- ka będzie się musiała pożegna z tym mamutem jeszcze na wiele mi- lionów lat”.

Na pierwszy plan opowiadań Po- lewoja wysuwa się sprawa stosunku narodu do wielkiego budownictwa komunistycznego. Najtrafniej moż- na by go chyba określić słowem: „intymny”. Pisarz podaje wiele do- wodów na to, że sprawa Kanalu Wołga-Don jest dla każdego czło- wieka radzieckiego sprawą najbar- dziej osobistą, wewnętrznym prze- życiem i że każdy z nich stara się na swój sposób przyłożyć rękę do budowy.

Znacznie bogatszą skalę zagad- nien i realiów reprezentuje książ- ka Gałaktionowa i Agranowskiego. Zebrali w niej autorzy ogrom re- fleksji z okresu swej pracy przy budowie Stalingradzkiej Elektrowni Wodnej, nadając im wartościowy kształt literacki. Współpraca wy- szła książkę na dobre: utwór łączy w sobie naukową wnikiwość i do- kumentalną precyzję z szerokim rozmachem pisarskim.

Budowę Stalingradzkiej Elektro- wni Wodnej — jednego z najwpa- nialszych obiektów budownictwa komunistycznego — ogłoszono 31.VIII.1950 roku, postanawiając u- kończyć ją w r. 1956. Wchodzi ona w skład ogólnego systemu pod nazwą Hydrowłża Stalingradzkie- go, który po wybudowaniu prze- puszczać będzie na dobę około 34 miliony metrów sześciennych wody i będzie dawać prąd o mocy 1700 tys. kilowatów.

Autorzy zajmują się okresem ba- dań geologicznych, które zadecy- dowały o budowie elektrowni. Z ich książki przebiega дума, że choć nie uczestnicząc bezpośrednio w samej budowie elektrowni, to przecież „geologowie, hydrologowie, hydro- geologowie, gleboznawcy ściśle związani są z obiektem od chwili rozpoczęcia budowy aż do czasu, gdy się go oddaje do użytku”. Po- trafiłi oni przekonać czytelnika o najważniejszych charakterach swojej pracy. Potrafiłi przekonać go, że bez nich nie byłoby mowy o elek- trów i Stawiają tę tezę nie tylko tam, gdzie za jej słusnością prze- mawiają argumenty naukowe, lecz również i tam, gdzie już tylko ho- dzi o sprawy czysto osobiste. Bo też taka właśnie jest świadomość ludzi radzieckich — w ZSRR każ- dy człowiek bez względu na zaj- mowane stanowisko i charakter pracy ma dumne poczucie w swej niezbędności w całokształcie życia swego państwa, świadomość, że „bez mnie nie zbuduje się komu- nizm”.

Cała książka obu autorów do- starcza niezliczonych dowodów jak najdalej posuniętej rzetelności bu- downiczych elektrowni. Praca u- czynnych idzie po linii starej rosyjs- kiej zasady: „siedem razy od- mierz — raz odetnij”, która w przekładzie na język współczesnej nauki oznacza: — badać, badać i badać. Wyplwają ona z chęci zape- wnienia człowiekowi, który tu bę- dzie żył maksymalnego bezpieczeń- stwa i maksymalnych korzyści na długie wieki. Naukowość utożsamia się tu z marzeniem, jest jego kon- densacją i ucieleśnieniem. „Bez fantazji socjalizmu zbudować nie można” — powiedział kiedyś Le- nin. „Tak, dobry geolog stanowczo musi mieć dar fantazji” — mówi autor, jakby podejmował tę myśl Lenina. — Za tymi wszystkimi gruntami piaszczysto-gliniastymi i glinami, ze strefami zatopienia i

strefami wód podziemnych dostrze- ga miasta, wsie, fabryki i uprawne pola. Musi się po gospodarsku za- troszczyć o los słynnych Cemento- wni Wolskich, które znajdują się na brzegu morza i o miasto Kamys- szyn, które będzie potrzebowało pomocy inżynierów, o domy we wsi Rachinki, którą trzeba będzie przemieścić na nowe miejsce, o pu- nice we wsi Karawance, która po- zostanie na dawnym miejscu — czy aby nie będzie w nich wilgoci”.

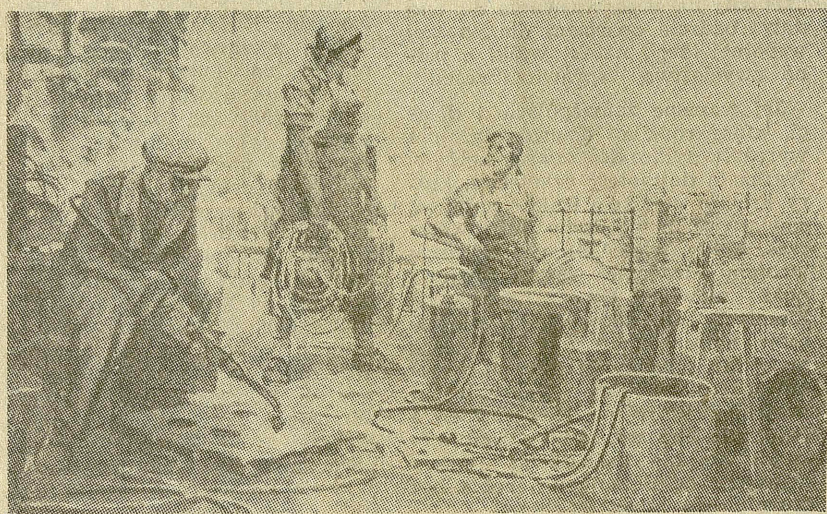
Człowiek jako centrum uwagi przy wszelkich pracach projekto- wych — oto główna okoliczność, odróżniająca naukę radziecką od nauk burżuazyjnej. Gałaktionow, sięgając do „Informatora Hydro- elektrycznego” Williama Creagera i Joela Justina pokazuje, jakie czyn- niki w amerykańskim systemie — „stawianiu zapór wodnych u- waża się za rozstrzygające: „Pro- jekt wtedy jest najbardziej opła- calny — pisze się tam — kiedy nieskończenie mała dodatkowa inwestycja kapitału, poczyniona ce- lem podniesienia produkcji energii, daje taki procent czystego zysku, który dokładnie odpowiada mini- mumu pożądanego zysku od włożo- nego kapitału”. A więc sprawa główna: dolar nie człowiek, właśnie dolar, który sprawia, że gdy pro- jektodawca przystępuje do wy- szczególnienia drobnych elementów projektu musi mieć na względzie wyłącznie tylko takie czynniki jak: „koszt początkowy budowy i pro- centy od kapitału zakładowego; wydatki na eksploatację, konser- wację i remont; podatki, ubezpie- czenie, wydatki administracyjne i inne; procent amortyzacji; stopy do- pływ energii i względne znaczenie zużycia, wpływające na ocenę ener- gii przy sprzedaży”. Nic o trwa-łości i wytrzymałości budowy. Ro- ważny jest interes, jaki można zro- bić na podobnej inwestycji. War- to tu podkreślić, że w ZSRR, gdzie o wartości budowlı decyduje wzgląd na człowieka, nie było jeszcze ani jednej awarii zapory wodnej, podczas gdy w Ameryce należą one do nader częstych wy- padków.

Książka, operując najbardziej przekonywającymi, bo autentycznymi przykładami, zadaje kłam fał- szowej teorii o „bezkonfliktowości” życia w ZSRR. Georgij Arkadie- wicz Kalichin i Esmeralda Sido- rowna Briuszkowa, to geologowie — typowi spadkobiercy nauki burżu- azyjnej; pierwszy przez swe nied- balstwo i brak poczucia odpowie- dzialności w pracy, druga przez swą pyszałkowatą wyniosłość. Pra- ca ich w skutkach sprawczych mo- że przynieść budowie podobne na- stępstwa, jakie niesie „dolarowa” geologia amerykańska.

Przeciwną stroną tego kon- fliktu, reprezentantami zdrowej, socjalistycznej nauki radzieckiej są postacie takich geologów, których do pracy zachęca się nie mieszka- niem i autem służbowym, lecz „skalą prac”. Należy do nich mi- ołda absolwentka Instytutu Rajsia Sienkiewicz, „wynaleziona” przez sekretarza partii, która dokonuje doniosłego odkrycia, zmieniającego w sposób zasadniczy kierunek pra- cy ekspedycji, lub Aleksander Mi- kołajewicz Czemin, który z przy- padkowej obserwacji przejściowej „trządy piaszczystej” potrafi wycią- gnąć wniosek, „musimy uwzględ- nić w projekcie zjawisko wspólny- czynnika trwałości wszystkich ty- mcz- onych wzmocnień”. Na pierw- szy plan wysuwa się tu postać Se- rżana Mikołajewicza Jegorowa — sekretarza organizacji partyjnej, który szeroki rozmach pracy za- wodowej i społecznej potrafi po- łączyć z drobiazgową rzetelnością.

Utwory Polewoja oraz Gałak- tionowa i Agranowskiego ukazują „poranek wielkiej budowy”. Dzień komunistycznego jutra, którego at- mosferę sygnalizują już książki ra- dzieckie, oglądamy w zwartych zdaniach i cyfrach dyrektyw XIX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego.

Ryszard Hładko



Czerwone Sormowo (1937)

Mal. P. I. Kotow

z najwcześniejszych znakomitych u- tworów radzieckich o pracy socja- listycznej, o ciężkim i radosnym tru- dzie odbudowy. Dlatego opinia Gor- kiego może posłużyć jako punkt wyjścia do współczesnych rozważa- nad aktualności „Cementu”.

Powieść Gładkowi, pisana w latach 1923-24 i opublikowa- na w r. 1925, powstała w dobie rekonstrukcji, w okre- sie początków socjalistycznej in- dustrializacji Związku Radziec- kiego, w czasach, których istnie- ujął Józef Stalin w jednym ze swoich przemówień: „Teraz od frontu wojny domowej przeszła- my do frontu przemysłowego”. „Cement”, wykorzystując tranie najbardziej typowe i doniosłe zja- wisko owego okresu: „początek pra- cy bolszewików na froncie in- dustrializacji” (określenie L. I. Timo- fiejewa), stanowił zarazem niezwy- kle istotne wydarzenie w dziejach literatury radzieckiej. Zapoczątko- wał bowiem — w okresie, kiedy większość pisarzy w twórczości swojej opracowywała ciągle jeszcze zagadnienia rewolucji i wojny do- mowej — wspaniały rozkwit nowej tematyki pokojowego budownictwa socjalistycznego. Tworząc powieść o powstającej na oczach pisarza nowej, socjalistycznej rzeczywisto- ści, Gładkow uknął zarazem wszystkich wczesnych błędów i ob- ciężeń tzw. „prozy produkcyjnej”, wyminął szczęśliwie niebezpieczeń- stwa jałowego „technizmu”, za- gubił człowieka wśród maszyn. W tym właśnie zawiera się naj- istotniejsza, wydobyta przez Gor- kiego, wartość utworu Gładkowi jako drogowiskawu w rozwoju rea- lizmu socjalistycznego; jego aktu- alne znaczenie w naszych współ- czesnych dyskusjach literackich.

W jaki sposób osiągnął Gładkow ten naczelny, rozstrzygający o roz- głoście „powieści o pracy socja- listycznej” sukces literacki? Jak na- pisał utwór, bezpośrednio opowia- dający o trudzie klasy robotniczej, unikając zarazem wszelkich akcen- tów „maszynizacji” człowieka, za- miast pracującego w ograniczone- go „roboty”, pozbawionego ludzkiej ind- ywidualności, własnego życia? Zadecydowały o tym głównie trzy ideowo-artystyczne czynniki utwo- ru.

PO PIERWSZE, Gładkow umiał stworzyć przekonującą i pory- wającą, typową postać pozytywn- ego bohatera powieści. Głęb Czumałow — żołnierz — komisarz wojskowy, z bronią w ręku gro- miący wrogów Rewolucji, a potem odbudowujący swój kraj robot- nik — to właśnie ten rzeczywisty, przodujący bohater epoki, który tworzył podstawy nowego życia i w trudzie walki kształtował jego oblicze. Gładkow, powodowany głę- boką wiedzą i doświadczeniem par- tyjnego pisarza, wyposażył Głęba w przeszłość typową dla pokolenia

WOJCIECH SCIBOR

BUDOWLE KOMUNIZMU

PŁATY pięcioletni plan rozwoju ZSRR na lata 1951-1955, który wchodzi dziś na porządek dzienny XIX Zjazdu WKP(b), otwiera w dziejach świata nową erę: budowy społeczeństwa bezklasowego, w którym na bazie obfitości energii, maszyn, towarów przemysłowych i żywności, przewyższone zostaną odwieczne różnice między warunkami życia w mieście i na wsi, między pracą fizyczną a umysłową, a ludzie korzystając będą z produktów i usług materialnych i niematerialnych wytwarzanych przez społeczeństwo, już nie w zależności od stanu posiadania (jak w kapitalizmie), już nie w zależności od wkładu pracy (jak w socjalizmie), lecz stosownie do swoich potrzeb.

Podstawowym elementem tej przebudowy życia społecznego na szostej części globu ziemskiego jest generalny atak na cały zespół warunków życiowych, na **środowisko geograficzne**, które dotychczas panowało nad ludźmi, a dziś zostaje ujarzmione i poddane kontroli człowieka przy pomocy **wielkich stalowniczych budowli komunizmu**.

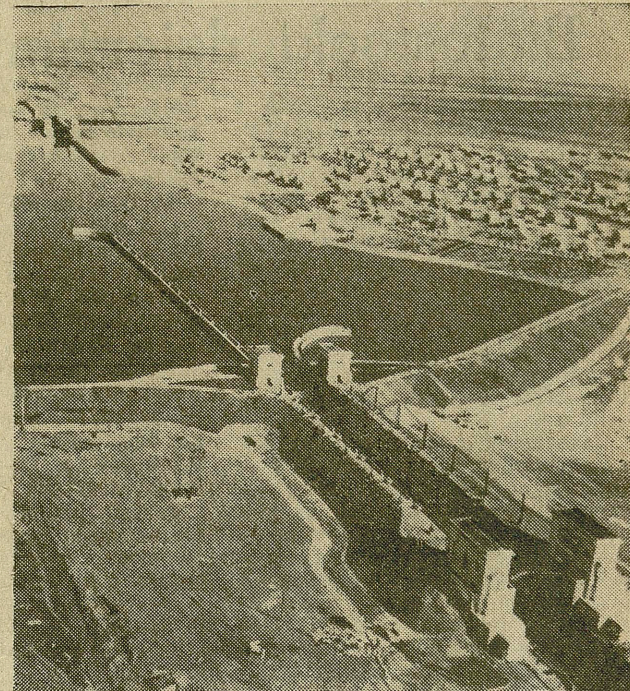
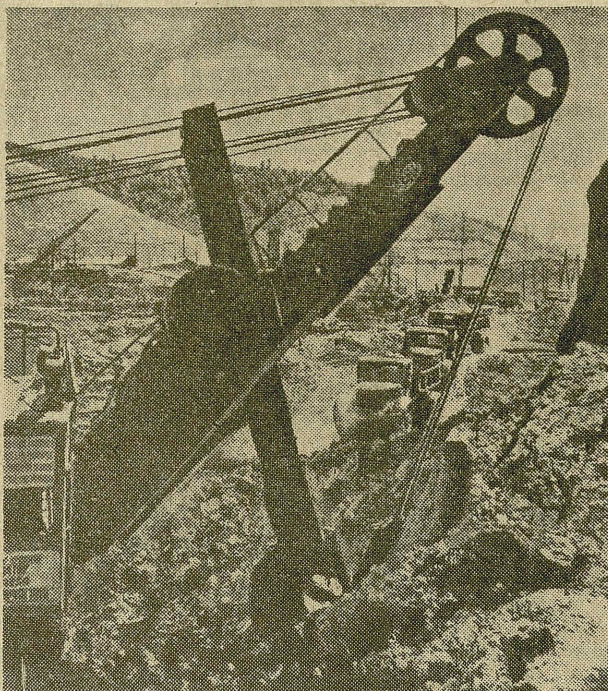
Stalownicze budowle komunizmu, to już nie pojedyncze giganty produkcyjne — to kompleksowe (czyli uwzględniające harmonijne potrzeby przemysłu, rolnictwa i transportu) rozwiązania podstawowych, trapiących od wieków ludzkość, problemów produkcyjnych.

Budowa kilkunastu ogromnych ośrodków hydrotechnicznych: zapór, zbiorników wodnych, śluz żeglugowych i wielkich elektrowni w Euro-

pie i Azji stworzy podstawę do ogromnego podniesienia sił wytwórczych, gdyż spiętrzenie wód olbrzymich rzek: Dniepru, Donu, Wolgi, Kamy, Irtyżu, Amu Daru i in., da narodom radzieckim nieznane dotychczas w historii ilości taniej, łatwej w użyciu, dającej się przenieść na wielkie odległości energii elektrycznej. Ogólna moc elektrowni wodnych wyniesie 4,2 miliona kW, a przeciętna wydajność roczna — około 23 miliardów kWh. Elektrownie w Kujbyszewie i Stalingradzie będą największymi elektrowniami na świecie. Każda z nich będzie wytwarzała rocznie przeciętnie po 10 miliardów kWh energii elektrycznej, przy czym projektowana moc kujbyszewskiej elektrowni wodnej osiągnie około 2 milionów kW, a stalingradzkiej — 1,7 miliona kW. Te dwie elektrownie dostarczać będą znacznie więcej energii elektrycznej niż wszystkie elektrownie wodne Włoch, Szwajcarii i Szwecji razem wzięte. Kujbyszewska zapora wodna będzie miała (w części przypadającej na lożyisko rzeki) — 42 i pół metra wysokości, a jej długość wyniesie na linii spiętrzenia wód 5 i pół kilometra, przy czym poziom wody zostanie podniesiony o 25 metrów. Przez samą zaś zapórę przebiegać będą linie kolejowe i autostrada. **Cymilkański system wodny** posiada na linii spiętrzenia wód zapórę o długości 13 i pół kilometra, a wysokości 40 metrów. Hydrowęzły te będą miały największe na świecie sztuczne rezerwy wodne. Długość każdego z tych wołżańskich rezerwuarów wodnych wyniesie 600

— 700 kilometrów, szerokość zaś 25 — 40 km. **Sieć wielkich kanałów wodnych** o ogólnej długości ok. 3 tys. km, połączy pięć mórz Związku Radzieckiego, zmieni warunki komunikacyjne na szostej części globu ziemskiego, umożliwi masowy przewóz towarów i ludzi wodą z Północy do Jakucka, z Archangielska do Irkucka, z Kijowa do Taszkientu, z Odessy do Moskwy.

Główne magistrale wodne prowadzić będą od Stalingradu do rzeki Ural, od Zaporozża do rzeki Mołoczna, od Kachowki do Perekopu i dalej do Kerczu, od zapory cymilkańskiej na południe do rzeki Manyez i od przylądka Tachia - Tasz do Krasnowodsk. Największy będzie **Główny Kanał Turkmński**, łączący przylądek Tachia-Tasz z Krasnowodskiem, o długości 1100 kilometrów. Będzie to jeden z największych kanałów świata. Dla porównania można wskazać, że kanał dolnego Gangesu w Indiach ma 850 km długości, kanał Józefa w Egipcie — 480 km, kanał łączący jezioro Erie z rzeką Hudson w Ameryce Północnej — 560 km, kanał Środkowoniemiecki od Renu do Odry — 560 km. A przy tym Główny Kanał Turkmński przechodzić będzie przez bezludną i bezwodną pustynię Kara-Kum, umożliwiając zbudowanie odprowadzających kanałów nawadniających i zraszających o ogólnej długości 1200 km oraz 1000 km sieci wodociągów, prowadzących do nowobudujących się przedsiębiorstw i osiedli. Kanały południowo - ukraiński i północno-krym-



ski przebiegać będą od Zaporozża do Kerczu na przestrzeni 550 km. Od tych kanałów rozchodzą się będzie sieci kanałów nawadniających o ogólnej długości 300 km. Przeciętna głębokość kanałów magistralnych wyniesie 10 m.

W oparciu o taką potężną sieć wielkich kanałów wodnych, powstanie w ZSRR największy na świecie system nawadniający, który zamieni w kwitnące ogrody, pola uprawne i pastwiska, 28 mil ha słonecznych, ale jałowych, bo pozbawionych żywej wody, pustyni i su-

chych stepów. Każdy bowiem metr wody słodkiej w pustyni np. Kara Kum przyczyni się do otrzymania 10 litrów mleka, 5 kg wełny, 10 kg mięsa i tłuszczu.

Leśne pasy ochronne szerokości od 10 do 100 metrów o łącznej długości pięć i pół tysiąca kilometrów i łącznym obszarze 7 mil. ha przyczynią się (wraz z 44 tysiącami stawów i zbiorników wód otwartych, budowanych w ich pobliżu) do całkowitej zmiany klimatu i stworzą bardzo korzystne warunki dla uprawy roślin i hodowli zwierząt na obszarze 120 mil. ha.

Wielkie budowle komunizmu pozwolą na potrojenie produkcji przemysłowej i podwojenie produkcji rolnej ZSRR w najbliższym 15-leciu, umożliwią elektryfikowanie jego przemysłu, rolnictwa i transportu kolejowego. A jakie to otwiera możliwości, to wystarczy wskazać, że każdy 1000 kWh energii elektrycznej użyty do celów produkcji rolnej zwalnia od pracy fizycznej 230 stałych i 130 sezonowych pracowników rolnych. A elektryfikowany całkowicie i zautomatyzowany we wszystkich procesach pro-

dukcyjnych, zakład przemysłowy, jak o tym świadczy przykład zautomatyzowanej fabryki tloków samochodowych — zajmuje teren trzykrotnie mniejszy, ma wydajność dziewięciokrotnie wyższą, a koszty produkcji znacznie niższe, przy zatrudnieniu na jedną zmianę tylko 5 (pięciu!) pracowników zamiast 300, niż najbardziej nowoczesne, lecz nieautomatyzowane zakłady przemysłowe.

Sily produkcyjne, jakimi dysponuje ludzkość są nieograniczone, ale użycie ich na potrzeby społeczeństwa ludzkiego możliwe jest tylko w warunkach całkowitej harmonii sił wytwórczych i stosunków społecznych, w warunkach tej moralno-politycznej jednoci narodu, jaką osiągnęły już narody ZSRR, a która staje się wzorem i natchnieniem całej postępowej ludzkości.

Naród nasz budujący dziś podstawy socjalizmu spogląda z radością i dumą na wielkie, stalownicze budowle komunizmu, widząc w nich i naszą własną, coraz bliższą, przyszłość.

Wojciech Scibor

P i s z a c h ł o p i

Pracują dla siebie i dla Pokoju...

WCZERWCU 1952 r. widziałem na własne oczy, jak naród radziecki z zapalem i entuzjazmem wykonuje swoje zadania. Jego siła i energia tkwi w tym, że ludzie radzieccy wiedzą, iż pracują dla siebie, dla swojej ojczyzny, dla utrwalenia pokoju na całym świecie.

Praca w Związku Radzieckim jest honorem każdego człowieka, przez to kraj socjalizmu doszedł do tak wielkich osiągnięć, że przewyższa on pod każdym względem upadającą i gnijącą kraje imperializmu anglo-amerykańskiego. Kraj socjalizmu jest motorem pokojowej pracy.

Po powrocie z wycieczki postanowiłem przekonać sąsiadów i zaznajomić ich z bogatym życiem

człowieka radzieckiego. Początkowo chłopcy byli bardzo oporni. Nie wierzyli, że jest siedmiokrotnie lepiej żyć niż my. Z czasem po dyskusjach i po zobaczeniu spódnicy produkcyjnych na naszych Ziemiach Odzyskanych — przekonali się do pracy zespolowej w rolnictwie.

I dziś mamy już w naszej wsi spółdzielnię produkcyjną. Budujemy sobie własnymi rękami podobne życie jak w Związku Radzieckim. Naszą spółdzielnię postawimy przy pomocy Partii i Rządu na tym samym poziomie, jaki ma kolchoz im. Lenina w obwodzie rostowskim.

Jan Kurebski
w. Brulino-Koski,
pow. Ostrów Maz.

Wychowano nowego człowieka...

JA, prosty chłop, dwa razy już w swym życiu byłem na terenie Rosji. Raz za caratu, kiedy służyłem w wojsku w 1915 roku i po raz drugi — w czerwcu tego roku. Widziałem ówczesne życie narodu rosyjskiego i widziałem je dziś. Najwięcej zdumiała mnie ogromna zmiana w stosunkach ludzi między sobą. Uprzejmość, koleżeńskość, grzeczność uderzała mnie na każdym kroku. Ogromnie podniosła się kultura każdego człowieka. Byłem i w Moskwie i na wsi w kolchozach, wszędzie widziałem w ręku książkę albo jakieś czasopismo, spotykałem je na każdym stole w domu.

Co do kolchozów, to najbardziej podobało mi się to, że tam jeden człowiek i traktorzysta potrafią obrobić kilkanaście hektarów ziemi, a u nas jak jeden człowiek i j len koni zarobek jedną czwartą hektara, to już mówimy, że nieślednie pracować. Stąd wynika, jak wielką pomoc daje ludzom mechanizacja upraw, którą możemy zastosować tylko przy zespolowej robocie. Gdy czytam o nowym planie ludzi ra-

dzieckich, to myślę, że radzą radę tak zwiększyć produkcję jak sobie planują. Bo i naszym mają tyle, że się człowiek nie może napatrzeć, a co najważniejsze, że każdy tam pracuje chętnie i szczerze, mężczyzna i kobieta bez żadnego popędzania do pracy. Dawniej, jak pamiętam sam, bo byłem aż w Chabarowsku i służyłem w wojsku carskim na granicy chińskiej, więc szmat ich państwa poznałem, człowiek tam żył bardzo biednie a dziś każdy ma pracę i nawet brak wiać ręk do pracy, wszędzie towaru mnóstwo, kupujących dużo, nie tylko w Moskwie ale i na wsi. Inne tam dziś życie.

My już u siebie w Mazurach założyliśmy spółdzielnię. Dniówka w całym roku wysła nam po 18 złotych. Wypracowaliśmy z żoną i córką razem 503 dniówek i idzie nam coraz lepiej. Dziś pracuję nad tym, aby wciągnąć do spółdzielni nasze resztki gromady, bo dłużej nie mamy i my tak żyć, jak żyją dziś w Związku "radzieckim".

Lasota Leon
w. Mazury, pow. Olecko

Wszystkiego jest w bród

PRACA człowieka w Związku Radzieckim na roli jest wydajniejsza z powodu mechanizacji. I przez to stopa życiowa ludzi jest wyższa niż w Polsce.

Ceny na towary przemysłowe — niskie, np. trzewiki chromowe męskie 60 rubli, buty z cholewami — 300 rubli. Tanie są zegarki: budzik kosztuje 40 rb., kieszonkowy zegarek na 17 kamieni — 217 rb.

W ogóle towarów przemysłowych jest w bród i wszystko wysokiego gatunku.

Przy zwiedzaniu mieszkań kolchozowych widać zamożność. Mają elektryfikowane i radiofonizowane mieszkania. W każdym niemal mieszkaniu — maszyna do szycia. Pościel czysta, łożka nikielowe. Wszyscy mają rowery. Jedna trzecia — motocykle, a przodownicy kolchozów mają własne samochody.

Dzieci w ZSRR są szczęśliwe, nie grzebią w piachu po drogach jak u nas, lecz są w żłobkach, przedszkolach lub na koloniach letnich

pod fachową opieką, czyste i nakarmione, a mieszkają po prostu w pałacach.

Na podstawie tego co widziałem, wierzę głęboko, że nowy wielki pięcioletni plan będzie zrealizowany i szybciej i lepiej niż zaprojektowano.

Kiedy wróciłem — to pytali się mnie ci, którzy robią propagandę kulacką i reakcyjną: czy czasem nie zakładali nam, wycieczkowiczom do ZSRR, czarodziejskie okulary, przez które potrójnie się widzi. A ja wiem, co widziałem własnymi oczami: piękne i bogate kolchozy, piękne miasta, domy większe niż u nas, ulice szerokie, ludzie ubrani czysto i dostatnio. I coraz więcej ludzi opowiada się u nas z spółdzielnią produkcyjną, ba, praca będzie lepsza i bardziej wydajna, maszyna zastąpi ciężką pracę człowieka.

Franciszek Oborski
w. Błizocin, pow. Łuków

U naszych przyjaciół

SERDECZNIE i miło witam nas ludzie Związku Radzieckiego, gdyśmy pojechali zanie poznać się z ich życiem i pracą.

Ta wycieczka przekonała mnie głęboko o tym, że ludzie radzieccy, którzy już zbudowali u siebie ustrój socjalistyczny i z zapalem oddają się twórczej pracy dla stworzenia jeszcze szczęśliwszego życia, są naszymi przyjaciółmi i niezawodnymi pomocnikami, od których możemy i będziemy się "czytać" nowych, wspaniałych metod gospodarowania.

Zwiedziłem kilka kolchozów, sowchozów i MTS-ów i widziałem tam wspaniałe maszyny, przy pomocy których ludzie radzieccy dokonują cudów. Nie mogłem się naziwić, gdy oglądałem taki np. kombajn, który kosi a zarazem młóci, czyści i workuje zboże z 50 ha dziennie a obsługuje go tylko 8 ludzi. Albo taka 10-metrowa kosiarka, która kosi dziennie 40 ha łąki.

Najbardziej jednak zadziwiła mnie obora w kolchozie rostow-

Stanisław Cieślak

W i s t a

(Dokończenie ze str. 1-cj)

nazwy jeszcze dziś cichych, sennych i nieznanych w kraju osad nadwiślańskich: Spytokowice, Niepotomice, Tarnobrzeg, Zawichost, Józefowa, Kazimierz, Dębina, Czersko, Nieszawy.

Z ogromną zwiastującą uwagą i radością nadstępują dziś wieści o planach ujarzmenia Wisły: chłopci nadwiślańscy, z przeludnionych jeszcze wsi woj. kieleckiego, lubelskiego, warszawskiego, niejednokrotnie po czterech razach do roku walczący z furją rozszalałej, kapryśnej rzeki.

Wiedzą, że ujarzmenie Wisły, dla nich w Polsce Ludowej oznacza ogromny wzrost plonów z ha i perspektywę wzrostu hodowli, nowe o wiele szersze niż dotychczas możliwości pracy w zawodach pozarolniczych, awans społeczny dla ich synów i córek, elektryczność w chałupie, traktor na polu, otwarte okno na szeroki świat.

W szarych falach Wisły i jej dopływów nie tylko górskich, ale i nizinnych (Bug) dotychczas drżmią bezużyteczne dla kraju ogromne ilości energii elektrycznej rzędu pięć mil. kW. W Planie 5-letnim — Wisła i jej dopływy zarabiają się od wielkich elektrowni wodnych. W oparciu o tę energię elektryczną uzyskaną ze spiętrzenia wód Wisły i jej dopływów, o tani dowóz surowców, o wielkie ilości wody, która jest przecież podstawowym i niezbędnym surowcem przemysłowym (już dziś przemysł nasz zużywa dwukrotnie więcej wody do celów produkcyjnych, niż cała ludność do celów konsumpcyjnych) — rozpocznie się lokalizacja w Dolinie Wisły nowych, wielkich obiektów przemysłowych, dla ożywienia życia gospodarczego i ukwადიკი oświeczonego po rzadkich kapitalistycznych zacofania Kielecczyzny, regionu Sandomierskiego (w roz-płocie Wisły i Sanu), Podlasia, Mazowsza, obu Pojezierzy.

Kompleksowe (uwzględniające potrzeby wszystkich dziedzin gospodarki i kultury narodowej) zagospodarowanie Doliny Wisły, o którym mówią wytyczne Programu Wyborczego Frontu Narodowego — będzie miało doniosłe znaczenie dla rolnictwa całego kraju, bo przecież Wisła nawadnia i odwadnia 7 województw naszego kraju, wciągając najżyźniejsze obszary naszego kraju z najbliższej zaludnionymi okolicami naszego kraju.

Usunięcie groźby powodzi, polepszenie warunków komunikacyjnych, mających tak ogromne znaczenie dla zaopatrzenia wsi w środki produkcji, elektryfikacja nadwiślańskich wsi, leżących dziś jeszcze z dala od głównych przewodów

wysokiego napięcia, biegnących przez nasz kraj, przybliżenie i ogromne powiększenie miejskich rynków zbytu w związku z urbanizacją Doliny Wisły (związczą w jej środkowym biegu), a przede wszystkim uregulowanie stosunków wodnych na obszarach, które bądź cierpią na brak wody, bądź uskarżają się na jej nadmiar — wszystko to wydatnie wpłynie na umocnienie i ulepszenie gospodarki rolnej w całej 1071 km Dolinie Wisły.

O skali zagadnienia niech świadczy fakt, że sama tylko nadwiślańskich, na ogół bardzo urodzajnych (mady) wymagających obwałowania przekracza 400 tys. ha, a powiększona obszarów wymagających dodatkowego nawodnienia lub odwodnienia przekracza kilkakrotnie poprzednią liczbę.

Ujarzmenie Wisły jest częścią wielkiego planu przeobrażenia przyrody naszych głównych rzek. Chodzi bowiem o stworzenie wewnętrznej pierścienia dróg wodnych na nurtach Bugu, Środkowej Wisły, Kanalu Bydgoskiego, Noteci, Odry, Kanalu Śląskiego i górnej Wisły, wielkiego szlaku komunikacyjnego dostępnego dla barek 1000 tonowych.

Stanie również przed nami i to niedługo sprawa takiego pogłębienia koryta Odry i Wisły, aby nie tylko do Szczecina ale i co najmniej do Bydgoszczy (jeśli nawet nie do Warszawy) docierać w przyszłości mogły bezpośrednio z morza wielkie statki oceaniczne.

Nachcniem i wzorem w tym gigantycznym dziele przeobrażenia przyrody naszych rzek, które stanie się jednym z głównych elementów najbliższych naszych dwóch Planów 5-letnich są wielkie stalownicze węzły hydrotechniczne na Dnieprze, Donie, Woldze, Kamie, Amu-Darii, Irtyżu, wykonywane w tak szybkim tempie w oparciu o gigantyczny potencjał przemysłowy ZSRR.

Realność naszych planów zagwarantuje zwycięskie wykonanie Planu 6-letniego, z potencjałem bowiem przemysłowym czterokrotnie większym od przedwojennego, z kadrami fachowymi zaharowanymi w walce o realizację Planu 6-letniego można się już podjąć wykonania wielkiego dzieła ujarzmenia Wisły i wygrać tą pierwszą, wielką bitwę z przyrodą naszego kraju. A za nią pójdą następne. Możliwości bowiem podnoszenia poziomu sił wytwórczych są przy gospodarce socjalistycznej praktycznie niemal nieograniczone.

Tadeusz Chrościelewski

JUBILEUSZ

Starej Gwardii warsztatów M. Z. K. w Łodzi

Wstał, gdy ledwie różowieć zaczęło na wschodzie;
Ciemny, świąteczny krawat dziś wiązał mozołnie
I przed szóstą tą samą marszrutą, jak codzień,
Szedł do pracy. Ostatnio wszakże nieco wolniej.
W montażowni koledzy wzięli go w objęcia —
Pocziwa, stara gwardia, której los nie pieścił
I młodzi: „Serwus, Stachu! a więc zdrowie, szczęście!
Pracuj z nami tak żwawo drugie lat trzydzieści!”
Zamyśla się jubilat. Przed oczyma staje
Młodość, wyzysk, czas boju, ziszczone marzenia,
Ręką mistrza wracane do życia tramwaje,
Grono uczniów...

Inżynier wszedł, składa życzenia,
„Towarzyszu — rzekł — dobrą nowinę przynoszę:
Przyszły wozy z Chorzowa, zlustrujcie je proszę”.

1. VIII. 1952

(z cyklu: Sonety o Łodzi)

Eugeniusz Morski

LIST ŻOŁNIERZA

Droga mamo nie wiem jak mam zacząć,
tyle uzbierało się nowości,
wszędzie życie toczy się inaczej,
na wsi zboże także szybciej rośnie.

Wiem, że od miesiąca prąd masz w izbie,
wielka radość dla twych oczu starych,
wieczorami bierzesz moje listy
i rozbite wkładasz okulary.

Więc mi nie pisz mamo, w listach swoich,
że w tęsknocie mijają dzień i w trudzie,
przecież syn twój tu w szeregach wojska
broni szczęścia, takich jak ty ludzi.

Na ćwiczeniach dzień nam szybko schodzi,
poznajemy, co dzień rzeczy nowe,
już z traktorem umiem się obchodzić
i od wczoraj jestem plutonowym.

Po apelu, gdy w powietrzu czystym
nad strzelnicą księżyc jasny płynie,
tęskno mamo za twym nowym listem,
w którym znajdę słówko o Janinie.

Powiedz, proszę, jej aby czekała,
że powrócę w jakiś wieczór czysty,
a za męża wówczas będzie miała
najlepszego we wsi traktorzystę.

Ale ciebie najczulej przywitam,
wiele rzeczy ci opowiem na raz,
będę sam ci swoje listy czytał
i dostaniesz nowe okulary.

Więc powróć mamo w jasny wieczór,
nim w koralach stanie jarzębina,
a w swych listach nie pisz takich rzeczy,
że ci czasem smutno jest bez syna.

Michał Dąbrowski
w. Białka, pow. Jędrzejów

LEON KURPIEWSKI

Białostocki dzierzymorda

Przeglądałem niedawno jeden z wielu dokumentów polityki sanacji. Dokument ten dotyczy pod względem czasu roku 1933, pod względem miejsca — województwa białostockiego. Sam zaś przedstawia „Sprawozdanie wojewody białostockiego z działalności administracji państwowej i samorządu na obszarze woj. białostockiego za czas od I.IV.1932 do I.IV.1933 r.”. Sprawozdawcą był ówczesny wojewoda Marian Zyndram-Kosiński, późniejszy premier.

„Zaznaczam, że okres mego administrowania województwem — tak zaczyna się sprawozdanie — przypadł na czas kryzysu ogólnoswiatowego i który choć jest oczywistym powodem ujemnych zjawisk we wszystkich dziedzinach gospodarstwa krajowego, często używany bywa jako rzekoma przyczyna naszego niedołęstwa fizycznego i duchowego, braku energii i inicjatywy”.

Zacytowany tu wstęp zapowiada wyraźnie dwie odpowiedzi. Jedną na pytanie: jak przedstawia się gospodarczo województwo białostockie? Drugą na pytanie: do jakich środków zaradczych zamierza sięgnąć wojewoda?

Kryzys bowiem — w czwartym roku (1929 — 1933) jak widać to z pierwszych słów wojewody — budzi w nim nową energię i inicjatywę.

Wydobądźmy zatem ze sprawozdania p. Kosińskiego odpowiedzi na te dwa kolejne pytania.

*

Pan wojewoda podaje do wiadomości, że czynnych w Białymstoku jest 57 fabryk. Przemysł, ze 57 na 170. Przemysł, ze 57 czynnych jest po kilka dni w tygodniu. Ale bezrobotnymi już się nie kępi.

W samym Białymstoku „zanotowano w marcu 1933 r. — 16.376 bezrobotnych” (to znaczy — co piąty mieszkaniec). „W 1933 r. liczba drobnych warsztatów chałupniczych wzrosła do 22 tysięcy, w samym mieście jest ich 550”. Co to oznacza? Wystarczy sięgnąć do przedwojennego „Przewodnika po Białymstoku”, aby przeczytać: „W ostatnich czasach (1933 r.) bronią się przed kryzysem i przystosowując do możliwości eksportowych przemysł białostocki rozpoczął produkcję gotowych ubrań, zatrudniając znaczną ilość chałupników. Ci ostatni pracują za śmieśniskie niskie wynagrodzenie, gdyż np. za robotę palta wraz z dodatkami dostaje krakwie około 3 zł. 50 gr., całe zaś palto kosztuje 12 — 22 zł. Przy takich cenach przemysł konfekcyjny białostocki może się utrzymać na rynkach angielskich, gdyż przy kursie 29 zł. 45 gr. za 1 funt sterling dostaje się nasze palto za sterlinga”. Z takich pał to można było zrobić prezent socjal-zdrajcom angielskim, aby brali na lep robotnika angielskiego, który nie wiedział, z jakiego to morza łez i nędzy przybywały te palta. Można je było ślać do Afryki Południowej, Irlandii, Indii i Chin, pomnażając do woli ceny.

A w rolnictwie? „Cena żyta spadła z 26,05 zł. na 13,50 zł., spóżyce noworoczne sztucznych o 10% (tzn. na folwarkach, bo chłop ich nie miał za co nabywać), zadłużenie gmin wynosi 1.751.340 zł.”.

*

Według pana wojewody ten stan miał być „rzekomo osłoną naszego niedołęstwa fizycznego i duchowego, braku energii i inicjatywy”.

Spod cyfr i wylizanych sprawozdań wydobyla się jako cel walki nie kryzys i nie jego straszliwe skutki, pogłębiające wyzysk, nędzę i ciemnotę mas ludowych, ale — fala rewolucyjnych nastrojów, fala rozpaczliwych i zbieżnych bez perspektywy jutra. Ta fala rolniczo, a miała ona w Białostoku wielkie tradycje przekuwania rozpacz i wściekłości w świadomą walkę rewolucyjną. Tu wszakże, jeszcze za caratu, silny był odrzutek SDKPiL-u. Tu jak podawał „po swojemu” „Przewodnik po Białymstoku” — „W latach 1904/5 w okresie wypadków wojny rosyjsko-japońskiej i rewolucji, Białystok był świadkiem zaburzeń wywrotowych i anarchii”. Tu — „komuna” z bronią w ręku była się w latach 1918—20 o Polskę robotniczo-chłopską. Tu w r. 1928 odbył się „proces 133” komunistów białostockich, skazanych łącznie na 900 lat więzienia.

Pan wojewoda dojrzał taki kryzys dla władców małego zamachu. A za prawdziwego, ekonomicznego kryzysu, wyciągnął tylko jedną naukę, że „w tym okresie (1931 — 32 r.) trwał odpływ wkładów zagranicznych, co zmuszało banki do redukcji kredytów, celem utrzymania pogotowia kasowego. Na rynku papierów wartościowych kursy kształtowały się znikomo; duże straty ponosiły zwłaszcza akcje zarówno w skutecznym pogorszeniu się sytuacji przemysłu, jak i pod wpływem tendencji na giełdach światowych (krach Kreugera w marcu)”.

O te to giełdy, banki i wkłady zagraniczne szło p. Kosińskiemu, jednemu ze sfery gończy, nominowanej przez kapitał imperialny na „dzierzymordę” do zgnębienia ludu i rozbrojenia narodu polskiego.

Znalazł więc nowe źródło energii i inicjatywy w dyktandach, które szły z Warszawy via Berlin, Londyn i nowożytną Citi.

„Rząd już wysunął hasło czynu!” — w tym miejscu sprawozdania p. wojewoda mówił zapewne gromko.

Bo „czyn” to — „stworzenie w państwie silnej władzy wykonawczej” (Na kryzys w Polsce kapitał imperialny dał rozkaz: stworzyć rząd łamania kości!).

„...i usunięcie ujemnych cech życia parlamentowego” (kapitał imperialny rozkazał odebrać masom pracującym w Polsce resztki swobod demokratycznych).

„...to wysunęło konieczność opracowania nowej konstytucji, która dyskutowana jest w Sejmie”.

Kapitał imperialny zezwolił na ogłoszenie jawnego faszyzmu, przez jawnie faszyzowską konstytucję, ogłoszoną w r. 1935.

Takimi perspektywami i pełnomocnictwami wsparty, p. wojewoda mógł w swym sprawozdaniu śmiało już przejść do programu, wyprowadzającego województwo białostockie z „kryzysu”, oczywiście nie ekonomicznego, ale politycznego.

Pierwsze więc, co objawił w swym przemówieniu, wyrażało program świadomości przez rząd sanacyjny przyjętego pogłębiania niżu ekonomicznego kraju, bezrobocia mas robotniczych i chłopskich.

W każdej dziedzinie życia województwa białostockiego dochodził więc p. wojewoda do podsumowania do wniosków takich, jakie wysnuł przy omawianiu rolnictwa.

„Wyczerpanie rolnictwa przez kryzys gospodarczy jest tak wielkie... na to może zaradzić jedynie... długoletnie przystosowanie się życia do zmniejszonej produkcji, do obniżenia poziomu bytowania całego społeczeństwa i zaniku wielu potrzeb kulturalnych”.

W tym szaleństwie była metoda, metoda imperialistycznych opiekunów, metoda kolonizatorów Afryki, Ameryki Południowej, Indii, Australii itd. Nędza osłabia fizycznie i umysłowo. Zatapia w ciemności, ogłupia i zastrasza. Takimi masami łatwiej rządzić, kiedy się przeciw nim rządzi. A na rewolucję, którą nędza — niestety — też... rodzi, są sposoby i zabiegi specjalne, stanowiące główną treść takich rządów, jak sanacyjno-ozonowy.

Biorąc pod uwagę te właśnie wskazania pan wojewoda Kosiński informował o poczynaniach, jakie już zostały zastosowane, aby „obniżyć poziom bytowania całego społeczeństwa białostockiego”.

„Komasuje się i zamyka szpital. Zamknięto 36 zakładów opiekuńczych. Samorządy zmniejszają wynagrodzenie lekarzy, likwidują rejony; z 28 spadła ich liczba do 19, z tych dwa są utrzymywane przez gminy wiejskie”. Można sobie wyobrazić los 4.114 osób, chorujących na gruźlicę, 2.641 chorych na jaglicę, których odnotowano w badaniu klinicznym. Dziesiątki tysięcy nie dotarli jeszcze do wrot szpitali. O nich nie mówiła już żadna statystyka.

Kiedy pan wojewoda stanął przed pytaniem: co administracja województwa czyni z „wyczerpanym przez kryzys rolnictwem”? — odpowiedź jego nie zawrze w liczbach samej informacji. Czytamy w niej decyzję, straszącą decyzję skazania mało- i średniorolnego chłopstwa na przyszłość bez wyjścia. 109 samobójstw w tym roku, to echo wynalazku p. wojewody, który tak świetnie obczył sekwestratorów i policję, że pierwszy często w asyście drugich „mili do czynienia z 718.936 osobami. Dokonał 283.396 zajęć ruchomości, 3.118 licytacji, 10.671 zwłok ruchomości”.

Kiedy porównać te cyfry z liczbą ludności województwa, włosy stają na głowie. W r. 1933 było w województwie 1.643.485 osób — zatem „mający do czynienia z sekwestratorem” stanowili prawie ludność (719 tysięcy). Odcinając jeszcze dzieci a wydzie na to, że prawie każda rodzina robotnicza i chłopska „gościła” u siebie pobicę w latach 1932/3.

Nie był to tylko stan przejściowy, był to program. Mówić głośno o pomnażaniu nędzy, o skazywaniu ludności pracującej na nędzę — nie bał się p. wojewoda. Bał się natomiast mówić głośniej i wyraźniej o tym, w co było w gruncie rzeczy wymierzone jego sprawozdanie. Nie chciał wywołać wilka z lasu, nie chciał uprzytomniać kryzysu, jakim rząd sanacji zagraża narastająca fala rewolucji.

„Walka z przestępczością polityczną nie przejawiająca się na terenie województwa w poważniejszych zjawiskach prowadzona była skutecznie przez organa bezpieczeństwa i ograniczyła się do likwidowania kilkunastu ognisk wywrotowych oraz stłumienia ekscesów, wywołanych przez czynniki wywrotowe w Radziłowie i Supraślu. Wydarzenia w Supraślu spowodowane były wystąpieniem rozgłoszonego przez czynniki wywrotowe tłum przeciwko władzom i policji”.

„Tum” — oto granica, do której sięga p. wojewoda najdalej i najogólniej. Tłumy, manifestacje, strajki, o tym w sprawozdaniu się nie mówi. Nie ujawnia głosu i siły mas walczących z porządkiem i władzą, jaką reprezentował p. wojewoda.

W sprawozdaniu, gdzie mu potrzeba, aż nadto skrupulatny, nie wspomina o sześciomiesięcznym strajku robotników fabryki Beckera, nie wspomina o wrzynie na wsiach.

Bagatelizuje „ognisko wywrotowe” i zajęcia, spotwarza je niedo-

(dokończenie na str. 8)



ZYGFYD SAWKO

Wśród augustowskich jezior

Oto i Przewięź — leśniczówka, słuza...
Tu zasłużony biwak też
Na moście.
Niechże flisakom służy moja Muza.

Jezioro Białe
Wody z jednej strony
Rozlało w dal osnutą mgłą jak watę,
A z drugiej Studziennicze — roztopiony
Jakoby olów — woda więzi tratwę
Rozczłonkowaną tuż, na lewym brzegu.

Mocują się flisacy z falą, z masą
Spojonych pni — i głos ich się rozlega —
Donesny na głębiny pośród lasów.

Wpływają w kanał służy
Czarne płyty.
Niech ramionami otwierają wrota
Brazowi ludzie. Ciężko? Po co pytać —
Nie prosta i nie lekka tu robota.

Zwłaszcza, gdy burza wpadnie, rozszałe,
Polanie tratwę, drzewo po jeziorze
Rozrzuci... Tydzień wtedy nie śpij,
Nie jedz,
Lecz zbieraj, bracie, jak chcesz i
Jak możesz.

Ognisko przed wilkami nocą strzeże,
Ze nie podejdą —

We dnie nie tkną juchy,
Spokojna bądź, dziewczyno, która wierzy
W niebezpieczeństwo
W mroku puszczy głuchej.

Nad drzewa coraz wyżej pnie się słońce.
Drapieżny ptak
Okraja je sto razy...
Nadwodne mgły, opary, ptaki mknące
Pochłania głąb —
Wyziera czysty lazur.

Nad trzciną schną rozpięte sieci. Chłopi
Z nad służy
Pałą z rybakami fajki,
Z ogniska został tylko szary popiół,
Przybrzeżna fala na brzeg spycha czajkę.

Na suchych piaskach szumią puste kłosa,
Choć wody kiedyś połączone jezior.
Myślano wiązać Studziennicze z Białym:
A pocóż światło elektryczne wiosce!
I przy ognisku jasno na Przewięzi.

Listonosz przywiózł na rowerze prasę.
Czytają: W planie odbudowy kraju
Kanały, rzeki pogłębione — z czasem,
I elektryczne nowe stanać mają.

Zygfryd Sawko

BAZYLI BLEKSIEJUK

Na drodze wielkiej przemiany

MOWIA o naszych białostockich stronach, że nie są piękne ani ciekawe. Rzadko tu zagląda turysta, jeżeli nie brać pod uwagę leżącą na północy Suwalszczyzny, krajiny malowniczych jezior i rzek. A jednak nam, urodzonym tu chłopom, mieszkającym na Grajewszczyźnie, w Łomżyńskim czy Bielskim z dziada pradziada — ziemia rodzinną wydaje się piękna. Zadumana jesienią, grająca kolorami drzew, pokryta wiosną żółtym kaczęcem na łąkach ciągnących się dolinami Narwi i Biebrzy. Lasy pełne laskowych orzechów, jagód, jeżyn i grzybów, rozbrzmiewające głosami ciętrzewi, jastrzębi, puławy, kani, żurawi, obfitujące w zwierzynę, rzadko lub wcale nie spotykana w innych częściach Polski — żubry, łosie, rysie, bobry, dziki, wilki, lisy...

A jednak cała ta bliska sercu ziemia rodziła nędzę i gld. Głęboko mam tu nienajgorsze, I-szej i II-giej klasy na całej przestrzeni województwa nie spotkać. Jakiś plaski wydmowy, piaskowe gleby i szczyt, tu i ówdzie błotno, oraz lepsze szczyty nagłowne i łąskie, tysiące ha torfowisk i dzikich pastwisk i nieustannie zafalana jeszcze do niedawna gospodarka. Niski stopień umazynowania, nawet kulakiej gospodarki, powodował, że wyższy w naszych stronach był szczególnie ostry, walka o ziemię bardziej bezwzględna niż w innych częściach kraju. Nikt nie pisał o naszych białostockich „bandosach”, rzadko kto wie, że liczba bezrobotnych na wsi w naszych stronach była nie mniejsza niż na Rzeszowszczyźnie.

Przełaziła się dwukrotnie przez białostockie zaburzenia wojenna. Już w 1939 roku zniknęli obywateli, uciekli do GG przed Armią Czerwoną. Ale też grasowały tu jeszcze kilka lat po wojnie bandy dywersyjne, wspomagane przez kulaków a przede wszystkim — zachodnich imperialistów. Stąd też walka klasowa w naszych pozmiejscowych stronach jest bardzo ostra.

Kreśli te historyczne już notatki z dziejów trudnej rodzinnej ziemi, żeby pokazać, jak wiele trudności trzeba pokonać, aby zafalana wies białostocką przebudować na socjalistyczną.

*

Oto powiat bielski. Leży w południowo-wschodniej części województwa. Stosunkowo lepsze gleby otaczają tu pierścieniem słynną

TEODOR BARSZCZEWSKI

O mojej wsi i o sobie

MOJA rodzinna wies Bondary, gm. Michałowo, pow. Białystok, jest nie to duża ni to mała. Razem 51 gospodarstw. Sily robotniczej nie brak, gdyż u nas ludzie trochę zasiedzieli, niechętnie ruszają się gdzieś w dalsze strony, do innych prac. Poza rolnictwem pracuje chyba ze 17-stu ludzi, przeważnie jednak na terenie gminy, częściowo w Białymstoku. Młodzież uczy się na miejscu, ale mamy już 6-ciu takich, co w wojewódzkim mieście pobierają nauki na akademii, która robi z nich lekarzy.

Biedy oczywiście nie brak jeszcze, ale nie w tym sensie, żeby kto głodował tak, jak to było przed wojną. Najbardziej, taki prawie bez ziemi, bierze się za hodowlę świń, kontraktuje, sprzedaje trochę na wolnym rynku i jakoś sobie radzi. Bieda jest z koiłami i maszynami. Mamy we wsi 12-stu bezkonnym. Dla nich opracowała GRN dobry plan pomocy sąsiedzkiej. I pomoc ta była, ale ze strony bogaczy i jest właśnie największa bieda. Wiem co to znaczy, sam konia nie mam i zeszłego roku odrabiałem prawie miesiąc za pomoc. Tego roku zapisałem się na gminną pomoc sąsiedzką i jakoś mi zniwa przeszły dobrze, bom na dobrego chłopca trafił. Ale inni widać nie bardzo w tych dobrych ludzi wierzili i od razu poszli do bogatszych dość, że plan pozostał na papierze.

Osobny kłopot mieliśmy z mło-

cariami. Te co były, pracowały sumiennie, złego słowa powiedzieć nie można, ale jest ich za mało. Zniwa poszły szybko, chociaż zboże obrodziło dobrze i trzeba było się zwiazać, żeby na czas skupu ziarno przygotować.

A ze mną osobiście sprawa jest taka. Posiadam 2,08 ha gruntów ornych, przeważnie piachów. Łąki nie mam, tylko kawałek — 0,5 ha dzikiego pastwiska. Trzymam jednak 2 mleczne krowy, 2 świnię i 10 kur. I jakby nie było wyróżniłem się w odstawie mleka, gdyż oddałem 370 litrów zamiast 218, jakie mi wyznaczono. Ale nie uważam się za przodownika na polu gospodarczym. Na to trzeba mieć większą gospodarkę.

Natomiast jestem przodownikiem pracy społecznej. Napisać wam, tylko się nie przestraszać, jakie dotąd sprawowałem urzędy. Ano więc dwa lata prezesowałem w Komitecie rodzicielskim naszej 7-mioklasowej szkoły, trzy lata pełniłem funkcję sekretarza podstawowej organizacji partyjnej, dwa lata byłem członkiem Zarządu Gminnego, a teraz już trzeci rok z rzędu jestem radnym w gminie i powiecie. Partia powołała mnie na członka Komitetu Powiatowego. Wreszcie znajdziecie mnie zawsze przy pracach Komisji Rolnictwa i Leśnictwa.

Dużo czasu zabiera mi ponadto współpraca z „Gromadą-Rolnikiem Polskim”, jestem bowiem korespondentem terenowym. Układane razem

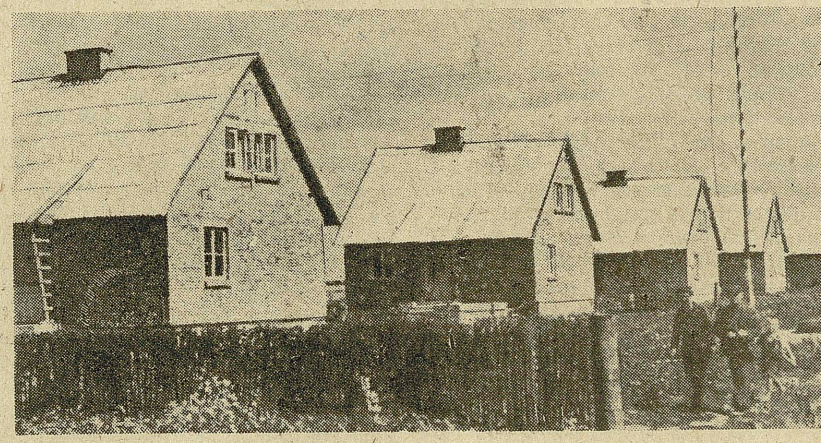


Foto — CAF

z chłopami korespondencje dopomogły nieraz w rozwiązywaniu wielu spraw na terenie gromady i gminy.

Tak więc sami widzicie, że można mnie nazwać przodownikiem pracy społecznej. Chciałbym tylko dodać, że politycznie i wychowawczo pracuję i będę pracował dalej, za darmo, co może każdy u nas potwierdzić. Z gospodarstwa wyżej nam trudno, bo rodzina duża, córkę trzeba utrzymywać w szkole ogólnokształcącej. Dziewczyna uczy się dobrze, będą z niej ludzie, lepsi pewno niż ojciec. Piszę tak dlatego, że odmówili jej stypendium, ponieważ ja posiadam małą kuźnię. To jest prawda, ale pracuję tylko do-

rywczu i na rzecz GS-u, oraz pracujących chłopów, a pieniądze biorę od ludzi najczęściej na „święty nigdy”.

Moja gospodarka ulepszyć niełatwo. Nie o każdą ziemię należy walczyć przy pomocy nawozów. Na moim polu rewolucji nie zrobię, pszenica nigdy tu nie wzędzie. Ulepszenia spróbuję zastosować w hodowli. Pastwisko postaram się zamienić na przyzwoitą łąkę, dobrze wynawozić i rzucić się na hodowlę. Konieczna, saradela powinny wyjść dobrze, a Białostockie — jak wszyscy wiemy — ma być rejonem głównie hodowlanym.

Teodor Barszczewski

PIOTR PIGWA

RUSZA MŁODZIEŻ BIAŁOSTOCKA

O DCZYTUJEMY listy młodzieży białostockiej. Napływają do redakcji coraz liczniej, a znaczna ich większość dotyczy, zdawać by się mogło, spraw prywatnych, wcale nie najważniejszych, nie związanych z przebudową tej do niedawna zacofanej jeszcze ziemi, oznaczanej literą B, na znak, że chodzi tu o gorszy kawałek Polski.

Cóż więc pisze do nas białostocka młodzież?

„Mieszkam na wsi — czytamy u Wacława Sacharzewskiego z gromady Pulsze, pow. Bielsk — jestem synem matorośnego chłopca i mam jeszcze dwóch braci, którzy również pracują na ojcowej gospodarce. Jest nas za dużo, a ja mam zamiarowanie, żeby zdobyć zawód kamieniarza. Nauczyłem się sam przez się coś niecoś, a teraz chciałbym pójść na przeszkolenie czyli kurs i dostać pracę w spółdzielni pracy.”

I jeszcze jeden list — Bronisława Safaryna z gromady Rudka, młodego kilkunastoletniego wyrostka, po 6 klasach szkoły podstawowej.

„Myślę najwięcej o zawodzie szoferkim, a kierownik szkoły powiedział mi, że się do tego nadaję. W domu zrobiłem taką maszynę, że się nakręca i sama jeździ po podłodze przez pewien czas. Więc powiedzcie mi, gdzie by tu się na szofera kształcić?”

Przeczytaliśmy we wzruszeniem kilkadziesiąt takich listów. Wszystkie wskazują na niebawmą ożywienie się młodzieży Białostockiej, na jej zdrowe ambicje wydoświadczenia się z przeludnionej wsi. Zastanawiamy się przez chwilę, co właściwie oznaczają słowa Sacharzewskiego — „jest nas za dużo”.

Ogólna liczba mieszkańców Białostockiego wynosiła, według spisu z roku 1949 — 940.872 ludzi. Z tego na miasta przypadało 201.120 mieszkańców, na wsię — 739.752. Cyfry oczywiście nie mówią, jeżeli oderwmy je od społecznego podłoża. Mówią krótko — struktura społeczno-gospodarcza ludności Białostockiego odbiega znacznie od przeciętnej dla innych województw kraju i wskazuje na utrzymujące się nadal zacofanie. Oznacza przecież, że rolnictwo skupia prawie 80 proc. ludzi, przemysł zaś tylko 6 proc. a reszta — 14 proc. to usługi. Przy dzisiejszym stanie techniki, stale rosnącym wyposażeniu POM-ów i GOM-ów liczba niezbędna na wsi ludność wynosi ponad 150.000 ludzi! I dlatego właśnie słusznie pisze młody chłop z Pulsz — „jest nas za dużo”, dlatego słusznie myśli o zdobyciu innego, pozarolniczego zawodu.

Leżąc czy istnieją szanse pracy w zawodzie poza rodzinną wsią? Oto drugi, niezmiernie wagi problem. Białostockie posiada największą chyba w Polsce rezerwę siły roboczej, lecz czy zapewni możliwości jej zatrudnienia?

Przypatrzcie się uważnie mapie tego województwa. Wiemy dobrze — fatalnie rozłożone drogi komunikacyjne. Rząd carski budował je kiedyś ze względu na wojnę z Niemcami. Sanacja znowu przygotowywała wojnę przeciwko Związkowi Radzieckiemu, nie licząc się z istotnymi potrzebami rejonu. Przemysł? Owszem fabryki białostockie, zatrudniające w najlepszym okresie nie więcej niż 8.000 robotników.

Ale ta sama mapa pokazuje inną białostocką ziemię, mówi o budowie nowych fabryk włókienniczych w stolicy województwa, zapowiada powstanie całego zespołu przemysłowego, obejmującego Starażelce, Łapy, Wasilków, Czarną Wieś, Supraśl i Michałowice.

Kiedyś, gdy chciałeś człowieku przejechać z Białostockiego do Łomży, zmarnowałeś wiele godzin, oczekując na pociąg, przesiadałeś się z jednego na drugi, chociaż droga niewielka, co jak z Kiele do Radomia. A dziś połączenie dobre. Łomża zaś, dawna zabiedzona Łomża przekształca się w przemysłowe miasto. Na północ ku Elkowi rusza budowa wielkich rozrządów, przetwórnictwo mięsnych, zakładów budowy maszyn rolniczych. Powstanie w sumie 70 nowych zakładów przemysłowych, które wchłoną 50.000 robotników.

Cisze tęsknych, białostockich pól, wrzynających się w wielkie bory białowieckie, czy suwalskie, przerywa coraz częściej warkot traktorów. Nowe, socjalistyczne rolnictwo wymaga z jednej strony odpływu zbędnej ludności ze wsi. Z drugiej jednak pomyślny jego rozwój związany jest z ciągłym szkoleniem kadr technicznych dla POM-ów i GOM-ów. Oto wielka szansa, szansa powrotu na rodzinne gromady w nowej, przodującej funkcji traktorzysty, mechanika, kierownika ośrodka maszynowego! Oto 16-letni chłopak Pruszyński Eugeniusz z Markowa pyta:

„Gdzie można się uczyć na traktorzystę, gdzie są takie kursa traktorowe? Nadmieniam, że jestem synem chłopca średniorolnego, mam lat 16. Od najmłodszych lat mego dzieciństwa mam szczerą chęć zostać traktorzystą”.

Rusza młodzież białostocka po nowe zawody. Jest to proces niezwykle radostny, ponieważ ziemia jej rodzinna właśnie młodymi rekami odrabia wiekowe zacofanie.

Piotr Pigwa

ANTONI STAN

Wokoło rozmów Delegacji NRD w Bonn

OPINIA publiczna z żywym zainteresowaniem śledziła przebieg wizyty delegacji Izby Ludowej Niemieckiej Republiki Demokratycznej w Bonn. Po raz pierwszy bowiem od czasu nieszczonego podziału Niemiec, przedstawiciele obydwu państw, istniejących na terytorium Niemiec, mieli możliwość podjęcia wspólnych oficjalnych rozmów. Wiele było do przewidzenia trudności od tego, obecnie już dziś historycznego, listu premiera NRD, Otto Grotewohla z 30 listopada 1950 r., w którym poraz pierwszy wysunięte zostały propozycje podjęcia ogólnoniemieckich rozmów, aż do również historycznej daty, 19 września 1952 r., kiedy przewodniczący bońskiego parlamentu, Ehlers zmuszony był przyjąć delegację Izby Ludowej NRD.

Przez dwa lata prawie udawało się rządowi Adenauera torpedować wszelkie próby podjęcia wspólnych rozmów, wznowiane tykrotnie i z nieustającą dobrą wolą przez prezydenta Niemieckiej Republiki Demokratycznej, jej rząd i przewodniczącego jej Izby Ludowej. Wreszcie pod naciskiem opinii kół postępowych, reżim boński musiał ugąszyć, musiał w siedzibie zachodnio-niemieckiej reakcji przyjąć wizytę delegacji NRD. Spełniając wolę olbrzymiej większości narodu, pod wpływem żądań znacznej części niemieckiej prasy i tysięcy depeš i listów, nadsyłanych ze wszystkich stron Niemiec Zachodnich, przewodniczący Ehlers zdecydował się na przyjęcie delegacji Izby Ludowej.

Fakt udzielenia delegacji zezwolenia na przyjazd do Bonn nie oznaczał bynajmniej ustania oszczędnej kampanii przez prasę, zaprzędaną imperializmowi amerykańskiemu, która nie zaprzestała napaści na polityków walczących o jedność Niemiec i utrwalenie pokoju. Przeciwnicy jedności Niemiec i zawarcia traktatu pokojowego dokładali wszelkich starań, aby uniemożliwić realizację uchwał Izby Ludowej NRD.

Każdy środek służący do tego celu, wydawał im się dopuszczalny. Podczas gdy ludność Bonn wraz z licznymi przedstawicielami ze wszystkich części Niemiec Zachodnich, specjalnie przybyłymi do Bonn na powitanie delegacji, gotowała jej gorące owacje, władze policyjne Lehra nie ustawały w szykanach delegacji. Ograniczyły jej pobyt w Bonn do 48 godzin, umieściły delegatów w hotelu oddalonym o kilkadziesiąt kilometrów, aby tylko uniemożliwić kontakty z ludnością Niemiec Zachodnich. Kordony policyjne odpędzały ludność od ulic, którymi przejeżdżała delegacja, przepuszczając natomiast na te ulice zwerbowane przez siebie grupki demonstrantów, wznoszących wrogo okrzyki przeciwko NRD.

Te niewymyślne zarządzenia policyjne ośmieszyły jedynie rząd Adenauera, a zarazem dowodziły jego słabości. Były tylko przejawem strachu, jaki ogarnął imperialistów niemieckich na myśl o konieczności przeprowadzenia jawnej dyskusji i wymiany poglądów między Delegacją Izby Ludowej Niemieckiej Re-

publiki Demokratycznej a ludnością Niemiec Zachodnich.

Cóż bowiem było celem wizyty w Bonn? Delegacja NRD przywołała propozycje, dotyczące najwrażliwszych interesów narodu niemieckiego, dążące w szczególności do zlikwidowania stanu, w którym się znalazł naród niemiecki, wciąż jeszcze pozbawiony traktatu pokoju, mimo upływu przeszło siedmiu lat od zakończenia wojny. Punktem wyjścia jest wniosek, aby obydwie niemieckie parlamenty wspólnie domagały się zwołania konferencji czterech mocarstw i na tej konferencji wspólnie wysunęły niemieckie postulaty narodowe, dotyczące zawarcia traktatu pokoju, przeprowadzenia ogólnoniemieckich wolnych wyborów, utworzenia ogólnoniemieckiego rządu oraz wycofania wojsk okupacyjnych. Ponadto Delegacja wysunęła żądanie, aby podjęto nareszcie pierwsze praktyczne kroki celem przeprowadzenia wolnych wyborów w całych Niemczech i w tym celu utworzono komisję z przedstawicieli Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Niemiec Zachodnich, której zadaniem byłoby zbadanie warunków przeprowadzenia wolnych wyborów na całym obszarze Niemiec. Rząd NRD wyraził zarazem gotowość udzielić komisji, pod warunkiem wzajemności, wszelkich ułatwień w jej pracy na terytorium NRD.

Propozycje zawieszone przez Delegację NRD do Bonn, są zatem dowodem wielkiego i niezmiennego dążenia wszystkich niemieckich czynników w NRD do zjednoczenia narodu niemieckiego a zarazem liczą się z realnym stanem rzeczy, wytworzonym na skutek podziału Niemiec, którego dokonały mocarstwa zachodnie. Delegacja Izby Ludowej NRD dokładała w czasie swego pobytu w Bonn wszelkich starań, aby usunąć istniejące trudności i to pozabawia przeciwników zjednoczenia Niemiec możliwości stosowania dalszych wykrętów. Wyśwawne przez nich twierdzenie, jakoby nie można porozumieć się co do kolejności rozstrzygnięcia poszczególnych zagadnień, załatwia propozycja równoczesnego rozpatrywania wszystkich spornych kwestii. Delegacja poszła jeszcze dalej, proponując natychmiastowe podjęcie swobodnej wymiany poglądów między obydwoma częściami podzielonych Niemiec w ten sposób, aby Delegacja Izby Ludowej NRD przedstawiała swoje poglądy w Parlamencie w Bonn, podczas gdy Delegacja Parlamentu Bońskiego miałyby możliwość swobodnego przedstawiania swych zapatrywań przed Izbą Ludową w Berlinie.

Inicjatywa Izby Ludowej NRD spotkała się z jak największym odzwierciedleniem i zrozumieniem u szerokiej mas Niemiec Zachodnich, jak o tym świadczy zaproszenia z Zagłębia Rury, z Norymbergii i innych części Niemiec Zachodnich, wzywających przedstawicieli Izby Ludowej oraz przedstawicieli Parlamentu w Bonn do przedstawiania ich punktów widzenia na zebraniach robotników i wspólnego przedyskutowania z nimi zagadnienia przyszłości Niemiec. Mimo wysił-

ków Adenauera, żądania takie zamianowały się wyraźnie, pogłębiając kontakt istniejący między Izbą Ludową NRD a masami pracującymi całych Niemiec. Pierwszy krok na drodze pokojowego uregulowania zagadnienia niemieckiego, na drodze porozumienia Niemców z Niemcami został w ten sposób uczyniony.

Parlament boński zbierze się niebawem. Jego przewodniczący, Ehlers przyrzekł Delegacji Izby Ludowej przekazać parlamentowi jej konkretne propozycje. Rozważmy stanowisko poszczególnych partii w parlamencie bońskim, zajęte wobec inicjatywy Izby Ludowej i wizyty jej Delegacji. Wnioski są znamienne. Okazuje się, że w zasadzie istnieją dwie grupy, które wbrew oczekiwaniom i coraz ostrzejszemu formułowanemu woli narodu niemieckiego, nadal jawnie przeciwstawiają się osiągnięciu porozumienia między Niemcami i ściśle wykonują amerykański nakaz torpedowania wszelkiej inicjatywy, mającej na celu zjednoczenie Niemiec. Grupami tymi są: prawicowe kierownictwo SPD oraz różne faszystowskie organizacje, łączone w jedną całość. Dziwny to, lecz jakże wymowny sojus. Łączy ich wspólna postawa, nakreślona przez imperializm amerykański. Decyzja w sprawie Niemiec należy do czterech mocarstw, naród niemiecki zaś, niemiecka klasa pracująca winni się powstrzymać od rozstrzygnięcia zagadnienia swego kraju.

Otwierając Wielką Konferencję prasa w Berlinie, podczas której członkowie Delegacji Izby Ludowej w powrocie z Bonn udzielili wyświadczeń, kierownik Urzędu Informacji NRD, Eisler, stwierdził, że wizyta Delegatów w Bonn zmusiła wielu polityków zachodnio-niemieckich do odkrycia kart. Jeszcze raz okazało się, że ludzie ci przeciwni są porozumieniu ogólnoniemieckiemu, gdyż uniemożliwili ono prowadzenie polityki wojennej. W szczególności zaś stanowisko kierownictwa SPD jest dowodem istnienia głębokiej przepaści pomiędzy jego poglądami a poglądami mas pracujących.

W tym krótkim okresie, jaki dzieli naród niemiecki od wznowienia sesji parlamentu w Bonn, na której będą dyskutowane propozycje Izby Ludowej NRD, naród niemiecki w licznych, zgromadzeniach dając jeszcze raz dobitnie i szeroko wyraz swej woli, że jest za polityką pokoju i przeciwko polityce wojny, za zawarciem tak długo odkładanego traktatu pokojowego i przeciw ratyfikacji układu ogólnego, za polityką wzajemnego porozumienia między dwoma częściami Niemiec i przeciwko sztucznemu pogłębianiu ich rozdziału. Zbliża się dzień decyzji, która ustali, czy dojdzie do porozumienia i tym samym do niedługo zjednoczenia i wzięcia udziału przedstawicieli całego narodu niemieckiego w konferencji czterech. Naród Niemiecki dał już wyraz swej woli za jednością Niemiec i pokojem. Izba Ludowa NRD przez swe uchwały stała się woli tej wykonawcą.

Antoni Stan

JULIAN STAWIŃSKI

Na estradzie wyborczej USA⁽¹⁾

TWORCY państwa, Ojcowie Założyciele, chcąc zabezpieczyć demokratyczną formę rządów uczynili każdy niemal urząd obieralnym, a okres kadencji krótkim. W stosunkach kapitalistycznych gwarancje demokracji stały się źródłem jej słabości. Dla organizacji niezliczonych wyborów powstały ma-chiny partyjne i wkrótce w ręku wielkiego kapitału przekształciły się w główne narzędzia korupcji politycznej. Przekupstwo i ciągnięcie nielegalnych korzyści ze stanowisk w administracji urosły w system, którego potężną podstawę stanowi zasada łupów, rozdawnictwo przez zwycięską partię swoim ludziom uszczyptek „zdobytch” posad. „W rezultacie, dla szerokiej mas członków przynależność partyjna stała się — mówi autorytet w tej sprawie, prof. James Bryce — czymś w rodzaju przynależności wyznaniowej, sprawdzonej do przestrzegania zewnętrznych rytuałów. Republikanizm, czy demokratyzm przechodzi z ojca na syna jak firma handlowa. Bardzo często wiąże się zresztą z firmą i jej klientelą. Amerykanie kierują się wyglądem kandydata, jego sposobem bycia, jego życiem rodzinnym, mnóstwem cech osobistych, najmniej zaś poglądami. Wykorzystuje to machina. „Przywódca partii — pisze Bryce — stara się dobrać takiego kandydata, który miałby najlepsze widoki zebrania możliwie wielkiej liczby głosów w możliwie różnorodnych kolach”.

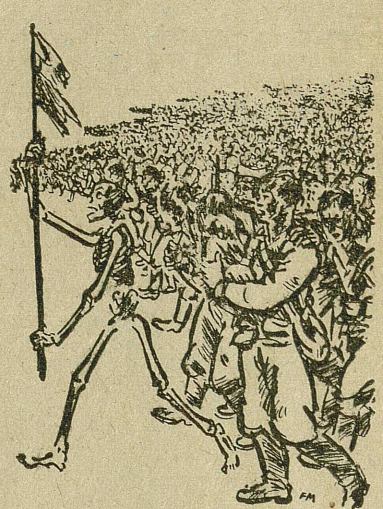
Wybory prezydenckie są dwustopniowe. Każdy stan tworzy odrębną jednostkę i głosuje jako całość wybierając pewną ilość elektorów. Ci z kolei obierają prezydenta. Wystarczy więc jeden głos przewagi dla zdobycia wszystkich mandatów elektorckich w danym stanie. Ilość mandatów jest w proporcji do liczby ludności, najmniej jednak trzy. Faworyzuje to stany silnie załudnione, zacofane i reakcyjne. A dwustopniowość faworyzuje wyróżnie wielkie i bogate partie, przy czym widokowość charakter wyborów jeszcze podnosi „osza. Stąd różne grupy mniejszościowe zazwyczaj nie wysuwają własnych kandydatów, ale prowadzą ciekawie targi z obu partiami tradycyjnymi, by jako jęczyczek u wagi uzyskać największe koncesje.

Każda z „tradycyjnych” partii, Demokratyczna i Republikańska, ma pewną ilość stanów, na które może liczyć niemal bezapelacyjnie. Na Republikańską zawsze głosuje Vermont, Maine, czy Colorado, na Demokratów — 11 stanów południowych, tzw. „Zwarte południe” — Solid South. Demokraci, zwłaszcza od czasów rooseveltońskich i pozyskani większości farmerów i ludności wielkich miast — mają wyrażną przewagę. Przewodniczący różnych „ekspertów” opierają się zwykle na tej własnej przesłance, albo też dyskutują niezadowolone szeregi mas. Losy wyborów decydują się prawie zawsze w 6-ciu wielkich, a „ziemiennych” stanach mających łącznie 181 głosów elektorckich na ogólną liczbę 531: New York — 45, Pensylwania — 32, Kalifornia — 32, Illinois — 27, Ohio — 25 i Michigan — 20. Są to uszystko stany wysoko uprzemysłowane. Pensylwania tylko w posłone rozkłada działy, jej kwiaty prawdziwe to ogień wielkich pieców i czarne kwiaty węgla. Kalifornia, po przemianach gorączki złota, jest wielkim producentem buraków, pomarańczy i nafty. Illinois nosi też drugą nazwę — Chicagoland — kraina Chicago, reżni i przetworów mięsnych Ohio to stalownia i przemysł maszynowy. Michigan — Detroit i samochody. A wreszcie New York, stan Imperialny, ze swoją metropolia — obryzmem, zlepkim kilkunastu milionów mieszkańców. Wszystkie te stany tworzą główną bazę Republikańców, wówczas, kiedy Republikańcy byli partią Lincoln i walczyli o postę. A później, za czasów wielkiego kryzysu, to właśnie najgwałtowniej szerzył się ferment społeczny grożący przeobrażeniem się w rewolucyjne urzenie.

Drugim kluczowym terenem są stany rolnicze, farmerskie. Rządy Demokratów zbiegły się dla farmersów z długim okresem względnego dobrobytu. Najpierw dzięki subsydiom, potem na skutek wojny, akcji unowocześnienia i formowania eksportu rolnego w ramach planu Marshalla. Tegoroczna susza odbiła się na zbiorach i Truman, wpisując jeden po drugim okręgi rolnicze do wykazu „terenów dotkniętych klęską posuchy”, co automatycznie podciąga za sobą wzmoczone subsydiowanie farmerów.

W oparciu o potencjalną przewagę swej partii kandydat demokratów, Adlai Stevenson, gubernator stanu Illinois, montuje blok, w którym wchodzi reakcyjne Południe, farmerski Middle — West i maszynierzy partyni wielkich miast Połnocy. Nie grozi również rozbicie głosów Połdnia, jak przy ostatnich wyborach, gdy część południowej reakcji wystawiła własnego kandydata. Tak więc Stevenson wkracza w szranki w warunkach w zasadzie bardziej korzystnych niż Truman przed czterema laty.

Republikańcy liczą w pierwszym rzędzie na coraz wyraźniej rysujące się w społeczeństwie pragnienie zmiany, chociaż nie wyszło ono jak



dotąd poza stan głębokiego znużenia i apatii. W tym właśnie partia republikańska widzi swój atut. Zniechęcony wyborca rzadko kiedy przechodzi do obozu drugiego stronnictwa, jego niezadowolenie wyraża się zwykle w powstrzymaniu od głosu, w zignorowaniu wyborów. Przeciwnik nie znajduje co prawda zwolenników, ale proporcja się zmienia. Równocześnie zabiegają Republikańcy o zdobycie wyborców biernych, nie mających przynależności, nie zdecydowanych. Eisenhower dobrany był właśnie pod tym kątem aktywizacji, przemiana bierności szerokiej kół społeczeństwa. Akcja ta obliczona jest w dużej mierze na drobnoniezszczaństwo, stanowiące poważny, a przy tym bardzo ruchliwy odłam ludności miast i miasteczek amerykańskich, na niezliczoną ilość subiektywów sklepowych, kancelistów i maszynistów, pracowników biur i przedsiębiorstw, a także półzremieślników, monterów, mechaników, szoferów — słowem całą tę warstwę wynoszącą się ponad proletariata, choć los jej ściśle związany jest z jego losem, ow czynnik, którym Hitler posłużył się tak skutecznie przy zdobywaniu władzy. Stąd faszystowskie tony nie tylko w tragedii, ale i w ujęciu przemówień Eisenhowera.

W próżni moralnej, jaką jest dzisiaj polityczna rzeczywistość Stanów Zjeonoczonych, partia wstecznictwa integralnego wysuwa generała — podobnie jak Demokraci uczynili z Marshalliem — tytułem rzeczowej gwarancji czystych rąk w rządzie kraju. Praca republikańska ogłasza jego wybór jako pewnik. I równocześnie wskazuje na przykład historii. Sceptyk mógłby powtórzyć, że republikański generał nie zapobiegł i nie przeciwdziałał licznym wypadkom przekupstwa kolegow — generałów w okresie, kiedy był szefem sztabu. Co więcej, republikański generał powrócił z Europy nie tylko wzbogacony nienawścią całego kontynentu, lecz i obfitą kolekcją dzieł sztuki i starego świata. Sceptyk mógłby przypomniać, że Waszyngton i Grant stawali do wyborów jako wodzowie armii REWOLUCYJNYCH, jako współtwórcy zwycięstwa postępu i wolności w swoim kraju. A wreszcie sceptyk mógłby dodać, że ingres Eisenhowera do Białego Domu oznaczałby tylko wymianę machiny nasyconej na wygodniactwach — rzecz niekorzystną dla podatnika. I chociaż znaki wrożeń i wniosków logicznych zdają się raczej przechylać na stronę demokratycznego status quo, wszelkie nazbyt kateryczne prognozy byłyby do wolności. Operetkowość propagandy, reklamowanie kandydatów, jakby byli nowym gatunkiem mydła, czy nową gwiazdą filmową, plynie nie tylko stąd, że aranzjerzy partyjnych nie stać na nie lepszego. Jest to działanie zamierzone, planowe. Chodzi o odurzenie szerokiej mas, o ukrycie przed nimi, że poza sceną, poza komedią wyborczą spowitą w kabaretowe pocięcie, rozgrywa się dramat prawdziwy rzeczywistości politycznej USA. Społeczeństwo ma mglistą drogę światła, stąd jego niezdecydowanie i niepełność. Jedno jest pewne. W pierwszym wtorek po pierwszym poniedziałku listopada naród amerykański pójdzie do wyborów nie mając właściwie wyboru. I akt ten przypominać będzie raczej losowanie, niż głosowanie.

Z górą 80 lat temu Marks pisał w liście do Engelsa, że „republika burżuazyjna również w Ameryce skompromitowała się tak doszczętnie, iż w przyszłości nigdy już nie będzie można jej propagować dla jej własnych zalet, lecz tylko jako środek i formę przejściową do rewolucji socjalnej...“ Burżuazja Stanów Zjeonoczonych, w złudnej nadziei, że zdola tę formę przejściową uwiecznić, ucieka się do coraz bardziej drastycznych środków terroru, ujawniając tym swą bezziel, swoją niemoc i niewiarę w siebie. Zasady konstytucyjne, prawa i swobody obywatelskie odziera z wszelkiej treści. Przekreśla instytucje, które sama stworzyła i z których wyrosła jej potęga. I zmierza niepowstrzymanie ku zagładzie.

Burżuazja amerykańska pożera własne dzieci. Republikańcy i Demokraci walczą z Republiką i Demokracją. Albowiem kogo bogowie chcą zgubić...

Julian Stawiński

JAN HUSZCZA

W IMIENIU KANDYDATA NA POSŁA..

SZANOWNI, jak to się mówi, towarzysze! Panie i panowie! Obywateli i obywatelki oraz wy, przyjaciele Żydzil Dzień dobry...moje uszanowanie... cześć... gut morgen, jak to się mówi.

Nazywam się Stanisław Kluska i brat wasz jestem, co chce tu przemówić do was w bojowych, jak to się mówi, i serdecznych słowach w imieniu znanego nam wszystkim Ignacego Hetkiewicza, kandydata na posła z listy Nr 1, z listy BBWR.

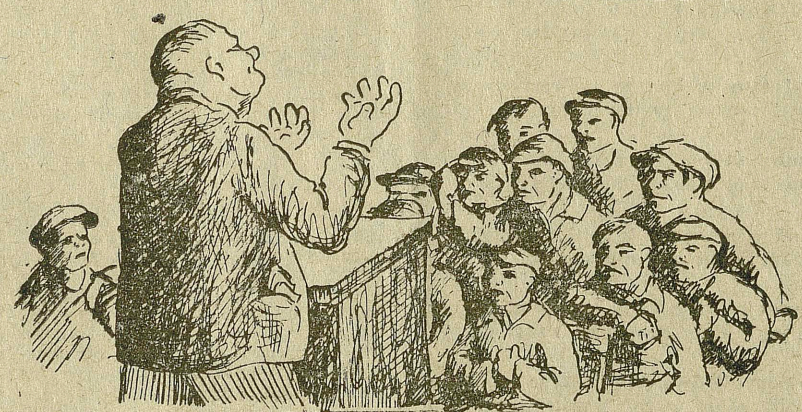
Chcę wam oczy otworzyć na polityczne sprawy i poprzez wytyczne ukazać, jak to się mówi, szerokie perspektywy, powiedzieć, dlaczego chcę bronić kandydatury Ignacego Hetkiewicza, na którego każdy we własnym dobrze zrozumianym interesie głosować powinien i głosować musi!

Może jeszcze nie wszyscy wiedzą, kim jest drogi nasz przyjaciel Ignacy Hetkiewicz, człowiek niewczasy, powiem krótko: nie ma dla nas lepszego posła! To on jest biczem bożym na tych, jak to się mówi, endeków i endekujących, o raz na naszych domorostych komunistów spod znaku czerwonej hieny i całego tego rozpanoszenia.

Ignacy Hetkiewicz już jako chłopak zapowiadał się w tym charakterze i został wyrzucony z gimnazjum za śpiewanie tego... nieprzystoitych piosenek pod oknem żony krwiożerczego dyrektora gimnazjum. Ten młodzieniec musiał potem przez kilka lat poniewierać się w majątku ciotki na stanowisku wyszyskiwanego rządcy, gdzie trzymał za mordę... przepraszam, chciałem powiedzieć, gdzie zawsze trzymał z lewymi i zboże ciotki sprzedawał na wódkę dla głodujących parobków.

To on potem sędziął za krótkami pod zadrzaskiem ukutym zarzutem pijackich awantur... To on przez całą noc wyrzywał te krakki swoimi skrawionymi rękami, aż go po zapłaceniu grzywny za zdradziecko uknute pijaństwo wypuszczono na wolność.

To on, Ignacy Hetkiewicz, wszędzie agitował za wolnością i prze-



Rys. Bimali Hoiska

chubko monopolowi zapalczanemu, agitował nie tylko w cukierniach, ale i pod gotym niebem, narażając się na katar, chrypkę i grype, na wymówki swojej żony burżujki, z którą ożenił się, jak to się mówi, z nienawiści klasowej, żeby za jej pieniądze wydawać zapomogi pewnie ubogiej szwaczce, z którą potem miał nawet dziecko. Nie wstydzili się nigdy tej ubogiej szwaczki, spracowanej, jeździł nawet z nią na majówki za to nasze pokrzywdzone miasto i zbierał dla niej grzyby.

Moż szanowni i kochani słuchacze! Dużo dobrego można powiedzieć o kandydacie Ignacym Hetkiewiczu, który tylko do czasu, ze względu, jak to się mówi — natury technicznej, trzyma z sanacją. Ale on im potem pokaże!

(GŁOS: Co?)

„Zacięniętą pięść robotniczą, uwyhodowaną na tej krzyzowej krwawicy, co się panoszy! Słuchajcie mnie. Stanisława Kluski, syna Agnieszki i Sylwestra! Zjawia się tu i u nas Judasz, co będą wam obiecywać likwidację tego, jak to się mówi, bezrobocia, macierzyńskie te... urlopi i różne złote góry, mury... Gócie ich precz, bracia robotnicy! Wrzaskiem im w oczy, siostry spowiebieranej Łodzi! Względem bezrobocia to już dziś mogę wam obiecać rozkładanie przez urządzenie kuchni dla najbardziej potrzebującej ludności...”

(GŁOS: ha! ha!)

O, i między wami są tu Judasze, którym poniewierki i strajki się zachciało, żeby swoje żony morzyły głodem! Ale my ich wykrzemy i komu trzeba pokażemy! Bo my chcemy konsolidacji i realnej polityki w ramach BBWR, my chcemy Polski mocarstwowej od morza do morza i kolonii, a wtedy rozkwitniemy, roztęgniemy się i zakwitniemy, bo — jak to się mówi, bycie jest i bycie będzie!

Obywateli rodacy! Urealniemy, jak to się mówi, wymogi! Poprowadźmy, jak to się mówi, i zespójmy! Przeżyjemy, jak to się mówi, penetrację obcego kapitału, tylko głosując na jedynkę, na listę waszego kandydata Ignacego Hetkiewicza, który przyrzeka wam te... linie kolejowe, wodociągi, kanalizacje, jasne życie i spódnie oraz garnitury świateczne! Bracia to tak licznie zgromadzeni, moje wyukochane masły ludowe! Inni mogą was krwiożerczo okamywać, ale nie ja! Spójrzcie bowiem w te moje robotnicze oczy, na ten mój robotniczy kravat i na te moje robotnicze ręce! Tak czy nie tak?... Zadna piasniara czy inna żydowska inteligencja nie stanie nam w poprzek drogi, prowadzącej ku światłemu, jak to się mówi, przyszłości od jasných fal! Tak czy nie tak?

(GŁOS: Nie tak, hyc!u!)

Jan Huszcza

JAN KOPROWSKI

Notatki z Podlasia

TRZY są w Polsce tereny bardzo mi bliskie. Ziemia mojego dzieciństwa — Kielecczyzna, rodzinne strony mojej żony — Podlasie i ziemia, na której mieszkają moi rodzice — Dolny Śląsk. Staram się być tam od czasu do czasu, jeśli to możliwe — rok rocznie. W sierpniu roku bieżącego wybrałem się na Podlasie. Zamieszkałem pod Międzyrzeczem, w małej wsi Stópno. Las sosnowy podchodzi pod sam dom, jest piassek, jest pole, a nieopodal przed naszymi oknami ciągnie się tor kolejowy, po którym w dzień i w noc przebiegają pociągi. Wśród kszątek, które zabierałem z sobą, znajdowały się między innymi listy z podróży Klementyny z Tańskich Hofmanowej i wspomnienia robotnicze „Matka i syn” Albina Bobruka. I rzecz ciekawa: w obydwoj książkach znalazłem opisy ziemi, na którą właśnie przybyłem, oczywiście — inaczej u Hofmanowej, inaczej u Bobruka. Hofmanowa obchodziła głównie pejzaż, podróżując w latach 1823–26 zatrzymywała się — jak pisał — w domach ziemian i arystokratów. Bobruk u „Matki i syna” daje obraz życia ludzkiego na wsi podlaskiej w okresie międzywojennym. Jest to obraz wielkiej nędzy i wielkiej powolności człowieka.

Wszystko to należy już do niepowrotnej przeszłości. Chodząc i jeżdżąc po wsiach i miasteczkach Podlasia, widziałem inne życie, nowe jego obrazy. Tariat w Międzyrzeczu, ongi własność hrabiego Potockiego, gdzie matka Bobruka u dobie kryzysu gospodarczego na próżno poszukiwała chleba, zatrudnia dziś ludzi z okolicznych wiosek. Folwarki, gdzie oboje (matka i syn) tyrali na panów, stały się dziś własnością bezrolnych biedaków. W Międzyrzeczu (położonym między dwiema rzekami Krzną i Piszczką, stąd jego nazwa), miasteczku liczącym nie więcej ponad 2000 mieszkańców, jest kilka szkół, w tym Technikum Handlowe. W roku bieżącym znaczna liczba absolwentów tej uczelni udała się do pracy w różne strony kraju. Niektórzy pojechali do stolicy województwa — Lublina, inni — w Szczecinie, a jeszcze inni na O-polszczyznę. Nikt z nich nie czekał na pracę, praca czekała na nich.

Dobra międzyrzeczka należała niegdyś do hrabiego Potockiego. Od roku 1945 mieści się tutaj zespół PGR-u, a w byłym pałacu założono Państwowy Dom Dziecka. W tej chwili przebywa w nim 88 dzieci (32 dziewcząt i 56 chłopców) w wieku od 8 do 18 lat. Są to sieroty lub półsieroty z obszaru całego województwa lubelskiego, których rodzice zginęli w czasie wojny lub pomarli we wczesnym ich dzieciństwie.

Szczególnie silne wrażenie zrobiła na mnie rozmowa z Stanisławem Tkaczykiem. Ten szesnastoletni chłopiec, pochodzący ze wsi podlubelskiej, jest namiętnym czytelnikiem książek. Opowiada o swojej lekturnie z zapałem, a widać tak doskonałą polszczyznę, że wzbudza tym podziw i zdumienie. Po skończeniu liceum chce pójść na studia dziennikarskie. Pytam, czy już pisze. Odpowiada przecząco. Zaczętny pisać korespondencje do pism — namawiam go — opisać swój teren, życie swoje i kolegów. Boję się, że jeszcze nie potrafię — odpowiada pełen skrępowań.

II.

Bez wątpienia najruchliwszym miasteczkiem na Podlasiu jest Białostocki dzierzymorda

(Dokończenie ze str. 6-ej)

mówionym a ponijającym zwrotem „wywrotowe czynnik”.

Ale sztydo z worka wyłazi. „Duży nacisk położono na odpowiedni dobór kierowników jednostek policyjnych i wyposażenie ich w nowoczesny sprzęt techniczny (palki, kastety, granaty, karabiny maszynowe itp.) oraz na usprawnienie pod względem śledczym. W tym celu zostały urządzone kursy śledcze w Białymstoku, Grodnie i Łomży”.

Dobór kierowników? Uzbrojenie po zęby? Kursy dla wyrobienia w śledzeniu i śledztwie? Wówczas kiedy „przestępczość polityczna” nie przejawia się w poważniejszych zjawiskach?

Na sprężność mówi sama za siebie. Na podminowanym gruncie działała władza panów Kościalskich. Wiedzieli o tym dobrze. I wulkan budził swym bezprawiem, terrorem, wyżyskiem i nędzą. Miała więc jedną tylko drogę. Berezę, pacyfikację, więzieniami i stupajką na każdym rogu tłumić i dusić wolę narodu. Ale do czasu, tylko do czasu!

Leon Kurpiewski

la. Uderza to każdego przybysza. Czysta, pełna zieleni i słońca i jakaś bardzo wesola. Mieszkańcy dumają z faktu, że w latach 1822–26 uczęszczał tutaj do ówczesnej szkoły wydziałowej Józef Ignacy Kraszewski. Obecnie w gmachu tym mieści się Państwowe Liceum imienia pisarza.

„Ach, w tej Białej, przebyłem ja najlepsze z moich lat dziecińczych, w niej się moja dusza otworzyła na świat, tu poczułem raz pierwszy chęć do pisania i raz pierwszy wziąłem pióro w rękę!”

(Kraszewski „Obrazy z życia i podróży”).

Kilka godzin spędziłem w bibliotece licealnej, gdzie uprzejma bibliotekarka (daj jej Boże zdrowie!) uprząstętniła mi wszelkie możliwe druki. W wydawanym ongi miejscowym piśmie „Podlasiak” natrafiłem na taką oto wiadomość pod datą 7 lipca 1929 roku: „Wnuczek J. I. Kraszewskiego żyje w nędzy”. Ta drobna, petitem wydrukowana notatka w „Podlasiaku”, jest takim samym oskarżeniem tamtej epoki, jak wielka zbrodnia polityczna.

Odległym echem starych czasów jest również tzw. zamek biały, niegdyś siedziba Radziwiłła, „Panie Kochanku”. Sam zamek zgorzał po nocy od pożaru, w pozostałych budynkach, odnowionych po wojnie, teln teraz prawdziwe życie. W jednym z gmachów mieści się Państwowe Liceum Przemysłu Odzieżowego z bursą żeńską. Podczas wakacji, gdy dziewczęta rozjeżdżają się do domów, bursę ta staje się siedzibą kolonii letnich, słowem: przez cały rok rozbrzmiewa tutaj gwar i radość młodego i najmłodszego pokolenia. W innym gmachu znajduje się przedszkole. Technikum Finansowo-Administracyjne, które doniedawna miało również tutaj swoje pomieszczenie, przeniesiono w ostatnim roku do nowo wybudowanego wielopiętrowego gmachu za parkiem. Jest on okazały, góruje nad całą Białą, stanowiąc już niejako symbol naszego nowego budownictwa.

W Białej, podobnie zresztą jak i w innych miasteczkach Podlasia, źródłem utrzymania ludność jest rolnictwo, a więc głównie tartaki, zakłady przemysłu drzewnego, spółdzielnie jajcarsko-drobiarskie, szczeniarnie, szcztokarnie itp.

III.

Pociąg z Żukowa wiózł mnie spacerem brzoż aż do Okrzei, rodzinnych stron Henryka Sienkiewicza. Sienka wśród pol-ide wraz z ludźmi do Woli Okrzejskiej, miejsca urodzenia pisarza. Z daleka widać ludzi przy zwożeniu zboża do stodoł. Najatek Wola Okrzejska stanowił własność Bersztajna, po wywołaniu kraju w 1945 roku reforma rolna nadzieliła ziemni byłych formali, którzy tu teraz gospodarują. Zatrzymuje się, by pogadać z ludźmi. Układają właśnie zboże do szioków. — Stodoły mamy dwie dla wszystkich — odzywa się stary Szczebelski. — Uczymy się po mału wspólnego.

Ten sam Szczebelski prowadzi mnie później do domu, w którym 5 maja 1846 roku przyszedł na świat Sienkiewicz. Dom jest duży, przypomina nieco dworek, dach porośnięty mchem, obok szeszelący w sierpniowym wietrze kłony, kaszany i jesiony. Izba, zamieszkała przez Szczebelskich, schłodna jest i czysta, żona Szczebelskiego opowiada z przejęciem, że w tej właśnie izbie matka Sienkiewicza porodziła swego sławnego syna. Sami Szczebelscy również mają powód do dumy i radości: dwaj ich synowie, wykształceni w Polsce Ludowej, zajmują ważne stanowiska na zachodzie naszego kraju.

— Napiszcie tam w gazecie — mówią do mnie oboje — żeby tu jaka tablica przylbiła na pamiątkę, albo jak. Niech ludzie wiedzą, co to za miejsce.

W odległej o trzy kilometry Okrzei wznosi się wielki kopiec, usypany ku czci pisarza w latach 1932–39.

Można z poczuciem głębokiej prawdy powiedzieć, że kopiec ten usypał Sienkiewiczowi lud, ten lud, który dzisiaj, w odmiennych do gruntu warunkach społecznych, przejmując nasze najlepsze dziedzictwo przeszłości.

Jan Koprowski

Zawładamy wszystkich prenumeratów naszego pisma, że począwszy od m-ca stycznia br. urzędy pocztowe oraz listonosze wejsy i miejscy przyjmują wpłaty na prenumeratę w terminie do dnia 15-go każdego miesiąca na miesiąc następny i okresy

LUDWIK MAJ

„Wrześień” lekcją historii

TRZYNASCIE lat temu Polska w ciągu kilkunastu dni legła pod stopami najeźdźcy hitlerowskiego. Ukuta przez reżim sanacyjny legenda o „mocarstwie” już w pierwszych dniach września rozwała się. Kłeska wrześniowa — to epilog zabawy w „rządzenie” rozpanoszonej sanacji, która konsekwentnie przygotowała tak kłeskę, poprzedzoną „zwyściami”, „bohaterkami” — policji granatowej, odniesionymi nad bezbronną masą pracujących.

W czarną noc okupacji miliony ludzi szukano odpowiedzi na pytanie: co było powodem kłeski wrześniowej. Nowa pozycja literacka, „Wrześień” Jerzego Putramenta potwierdza w części powody kłeski, wysunięte przez społeczeństwo w pierwszych dniach kłeski. Ze względu na szeroki wachlarz problemów, które obejmuje nowa książka, nielatte zadanie dla mnie, proste chłopa, omówienie jej; pomimo to podzielię się z wami moimi spostrzeżeniami, które nasunęły mi się w trakcie czytania.

Główne osoby w książce reprezentują kierownictwo sanacyjne, które w swoich nieudolnych rękach trzymało ster władzy.

Pułkownik Rabcz, „szara emnencja” naczelnego dowództwa, przygotowujący plan obrony, nie posiada dostatecznej wiedzy strategicznej. Równocześnie ktoś poza jego plecami sprzeczne wydaje rozkazy — on je beznamiętnie potwierdza.

Tak samo minister Burda, który otwarcie mówi, że: nam nie chodzi o zniszczenie Hitlera, chodzi o należyte jego wykorzystanie. Jakże? Czy nasi sanacyjni Rabcze i Burdy nie grali podobnej roli jak Breteuil w „Upadku Paryża” Ilii Erenburga? Który, jeżeli już nie bezpośrednio związany z reżimem hitlerowskim, to na pewno z kapitalistami anglo-amerykańskimi — których głównym celem była wojna ze Związkiem Radzieckim. W 1939 r. droga na ZSRR wiodła przez Polskę.

Postarano się o to, by rządzący Polski sanacyjni nie zepsuli planów, pieczołowicie od lat przygotowywanych.

Za kulami rządu sanacyjnego stali panowie. Oni dyktowali i wytyczali kierunek gospodarzy i politycy rządu. Bankierowi Westri należałoby przydzielić rolę głównej, boć wieksza część najważniejszych i najrentowniejszych galei naszego przemysłu znajdowała się w rękach kapitału obcego.

Czy bankierzy z „Upadku Paryża” nie są odpowiednikami Westriego? Międzynarodowy kapitał zainteresowany był przecież najwięcej w tym, by rynki wykupu po roku

1917 na wschodzie jak najprędzej odzyskać. Toteż kapitał obcy był motorem kłeski wrześniowej.

Kłeska wrześniowa jak wspominałem na wstępie, była epilogiem międzynarodowego spisku. Początek września rozpoczął się w 1918 roku zrodą socjalistów pravicowych i kierownictwa ludowców Witosa, którzy to nie dopuścili do utworzenia rządu ludowego, opartego na twórczych siłach żołnierskich i robotniczo-chłopskich, gdyż taki rząd i władza znajdująca się w rękach mas, pozbawiłaby kapitał międzynarodowy wpływy. Pozbawiłaby ich możliwości wykupu. Przedstawiciele prawy PPS i SL Gawałek i Kulibaba są włączeni do akcji „Września” — i faktyczna ich rola wykazana. Gawałek, Kulibaba i Vestri z „Wrześnią” oraz Tessat i Breteuil z „Upadku Paryża” — jednym pąm służyli i jednakową robotę robili, jako agenci międzynarodowego spisku kapitału.

Rydz, Burdy, Rabcze, Zaręby, Mikołajczyk, Schumachery i cała falanga innych piesków byli na służbie międzynarodowego kapitału, oni wypełniali taką rolę, jaką mowodawcy im zlecieli. Najważniejszym celem ich był i jest atak na Związek Radziecki.

Natomiast niezaradność w zorganizowaniu skutecznego oporu, chaos w łączności między grupami operacyjnymi, brak przewidującej strategii, to już fakty drugorzędne.

Rodzina Krawczyków, to obraz tysięcy rodzin robotniczych, które znalazły swoje miejsce na tym dziejowym zakręcie.

Krawczyk — robotnik bezpartyjny, kaleka, po pobiciu przez policję w czasie strajku w fabryce, w chwili, kiedy należało samodzielnie podjąć decyzję, kieruje robotnikami — staje jako przywódca do walki z faszyzmem.

Krawczyk, to wierne odbicie miliona robotników, którzy doprowadzeni do ostatniej nędzy przez reżim, w chwili tragicznej zapomnieli o krzywdach, zrywając się do walki z ważniejszym wrogiem — faszyzmem hitlerowskim.

Polityka prowadzona w interesie kapitału przez szalenców, którym nie należy się zawczasu kagańca, w ciągu paru dni wyrzuciła miliony istnień ludzkich ze spokojnych mieszkań i pozbawiła ich życia. Jedną siłą, która mogła jeszcze społeczeństwo podnieść do walki była KPP. I gdziekolwiek w tym czasie krwawego chaosu znalazł się członek KPP, potrafił przekonać krzywdzone i oszukane przez reżim masy, że Polska to nie sanacja, nie policja,

(zawieszona, bieżąca i bieżąca)

(zawieszona, bieżąca i bieżąca)

W gromadzie Wysoka, gmina Skawa na Podhalu, pod silnym ostrzałem policji pracowało radykalne koło Wiciowe. Prawicowe kierownictwo SL miało wiele kłopotu z tymi wiciowcami, na których oddziaływał członek KPP, student z Krakowa, Boduch. W pierwszym dniu września, kiedy wojska hitlerowskie ze Słowacji wtargnęły przez Jablonkę na Wysoką, zorganizowana ludność w Wysokiej przez Wiciowców, stawiała opór wojskom niemieckim. Wprawdzie bezbronna ludność cywilna utrzymywała swoje pozycje zaledwie 1 dzień, jednak przykład Wysokiej oddziału na innych. Ciężko zapłaciła Wysoka za opór. Zrównano domostwa z ziemią i dziesiątki chłopskiej młodzieży wzięto do obozów koncentracyjnych. Dziś Władza Ludowa odznaczyła te gromadę orderem Grunwaldzkim.

Znany jest w Jordanowszczyźnie emerytowany kapitan Staniszek, który jako radykalny ludowiec z zamachem majowym nie mógł się pogodzić, gorący zwolennik sojuszu robotniczo-chłopskiego, czynny bojownik o legalizację KPP, nie jedno więzienie i nie jedną rozprawę sądową przeżył w latach 1936 — 1939.

W czasie kampanii wrześniowej w lasach Bilgorajskich, otoczony przez Niemców, spotkał się ze znajomą młodzieżą Wiciową z Podhalu. I wtedy, kiedy dowódcy, widząc katastrofę, jedni strzelali sobie w łeb, inni przebiegali się w łachy cywilne — on z okrzykiem: Wiciowcy! Komuniści! — zgromadził kompanię żołnierzy, z którymi zrobił wiec — pod ostrzałem artylerii nieprzyjacielskiej. I w imieniu KPP niezapłacony, by pojedynczo przekradali się do swoich wiosek i od zaraz rozpoczęli konspiracyjną walkę z najeźdźcą. Gdy mi kolega chorąży Stanisław o tym opowiedział, widać było ogień w jego oczach. W 1942 r. nasłane gestapo przez konfidenta zamordowało Stanisława w Sulkowicach.

Toteż, czytając „Wrześień”, czujemy, że grupa Walczaka przez lata maltretowana przez policję, nie mogła postąpić inaczej po wyłamaniu się z więzienia, jak z miejsca rozpocząć walkę z faszyzmem.

Co komuniści polski ma uczynić w obliczu narastającej agresji hitlerowskiej? pyta się Walczak kolegów na podwórzu więziennym i zaraz daje odpowiedź — walczmy z faszyzmem. A dokładniej uzupełnia program komunistów na tym etapie więzień politycznych. Krygler: „Walka zbrojna z faszyzmem przy jednocze-

nie zbrojnym i politycznym”.

Tego zaufania nie zawiedli. „Wrześień” w chwili obecnej, kiedy całe społeczeństwo pracujące walczy zwycięsko o wykonanie Planu 6-letniego w ramach Frontu Narodowego, zapoczątkowanego kłeską wrześniową — jest powieścią mobilizującą. W zwirowie strasznej katastrofy wyraźnie widzimy bohaterką walkę spadołkierów KPP — Partię, której zawiązujemy do życia, w którym żyjemy.

Maj Ludwik

Gazetka gminna

JAN BOLESŁAW OZOG

Znachor z Trzebuszki

Skąd ta cała medycyna i te dr — i ta... rutyna?

Za Kajerza Francjozefa służył w wojsku w randze szefa.

Był tam w kadrcie pielęgniarzem, nosił nocnik za lekarzem.

Szumi motor, ropa dudni, gna ktoś placem koło studni.

Wódka w szkle, binokle w niku — siedzi zuch na motocyklu.

Na bok — wieprzek, na bok bachor, bo tu jedzie sam pan znachor!

Motocykl dwa ma jeszcze — jeździ nimi w żar i w deszczu.

Na jednym prosto do Wólki do kochanki, pani Julki,

na drugim do Niedojdówki, lecząc dur u młodej wdówki,

a na trzecim do Trzebosi, tam go śmieć do chorej prosi.

Tam w Trzebosi płacze chora: — Może by tak do doktora?

— Co? Doktora? Kto go szuka! Lepszy... lyk sadła z borsuka!...

„Lecząc” znachor, forse zgarnia, młóci durnia jak młocarnia.

On na całą okolicę „zwalcza” odrę i gruźlicę,

on się dobrze zna na świerzbie, on wieśna „kolturn” na wierzbie,

zmywa z dziecka szkarlatynę, płodu pozbawi dziewczynę.

— Na bidę pan nie narzekasz — rzeki doń raz sam pan aptekarz.

— Nie narzekam — ot — bez hecy — mam lekarzy... tam gdzie piecy!

Patrz, widać na całą miłę: znachor stawia teraz wilę.

Zle się dzieje, jednym słowem, w Trzebusce pod Sokolowem.

„Wzorowy” punkt skupu

Przedstawiamy wzorowy, naukowo zorganizowany punkt skupu zboża w gminie Hyżne, pow. Rzeszów. Praca naszego punktu opiera się na dokładnym zebranych doświadczeniach z poprzednich lat. Doświadczenia opracowali i wykorzystali: referent skupu, magazynier, kasjer i subiekci filii GS. Nasze założenie brzmi: minimum wysiłku — maksimum korzyści. Zgodna, kolektywne w spółpracę, wzajemne wymienienie, przynosiła nadspodziewane efekty — żądna z gromad nie osiągnęła nawet 50 proc. dostaw zboża.

Jak to robimy? Umawiamy się z chłopami gromady Zabratówka na godz. 8 rano. Oczywiście wszyscy przyjeżdżają, a nas nie ma. Ludzie o słabszych charakterach zawracają do domów. Po drodze spotykają chłopów z Błedowej Tyczynskiej, którym oświadczają, że na punkcie ani żywej duszy i znowu najsłabsi odpadają. Koło południa zjawia się magazynier i powoli, systematycznie odbiera worki. Ale kasjera nie ma. Ten zjawia się, według naszego regulaminu, po południu, wypisuje kwity, ale po pieniądzu odsyła ludzi do GRN, która w tym czasie już nie urzęduje. Oczywiście wielu nie wytrzymuje nerwowo i powraca do swoich gromad. Pozostali są głodni i nimb dopiero zajmują się subiekci z GS-u. Robotę ma niewielka grupa prostu, oświadcza, że chleba chłopom

nie sprzedaje, ani papierosów, bo należą do innych filii GS-u. A nad całą ciżmą nasz gminny referent skupu. W ten sposób personel nie jest przeciążony pracą, zachowuje ciagle dobre samopoczucie, na punkcie skupu nie ma nigdy tłoku wszystko to niewiele kosztuje. Z tych względów mamy nadzieję, że odpowiednie władze wyrażą nasze wysiłki, a przynajmniej podadzą nas do prasy. Jest to i dlatego potrzebne, że chłopci u nas są na ogół nieufni, odnoszą się do naszego systemu pracy bardzo niechętnie i podobno chcą nas na łamach prasy krytycznie opisać.

Jan Dubiel

Męska niestałość

zebraniem i mioceniem, ale dalej tak ciężko pracować żądna z nas nie chciała. Dlatego kobiety pierwsze podpisały statut spółdzielni produkcyjnej. Wtedy się chłopom rodzinną wioską przypomniała. Wpada Józek i krzyczy, że jestem zmienna, spółdzielnia mi się zachciała i dalej, że on jest chłopem, będzie siał, zbierał, ino tylko na swoim i zebym mu się do tych mógów nie wtracała. Wtedy przewodnicząca powiada mu, że jak jest taki chłop, to niech z nami pracuje. Stary mój kręci, wreszcie oświadcza, że jest robotnikiem i musi się spieszyć z powrotem po przydział mydła i kartki żywnościowe. A dalej to szło tak: kiedy brałam pieniądze za zboże i pochwały za przedmiotową dostawę, to się zjawiał w charakterze chłopca, ale, że mi sławy w GRN odjęć nie chcieli i meżowi nie przadali więc pojechał pod Tamobrzę, gdzie robotnikom dobrze płaca. Był przed kilku dniami, bo odstawiłam trzy piękne tuczniki i bardzo mi się pieniądze podobaly, chwalił chłopaka, bo te, lecz grosza ode mnie nie dostał. I tak się ten Józef pląta, ani chłop — ani robotnik.

Ja się zdecydowałam na brygadierkę hodowlaną w spółdzielni. Wybieramy się z kobietami na operę, chcemy usłyszeć czy to prawda, że o nas tak śpiewali. Bo ten śpiew pasuje raczej do wielu chłopów z naszych stron. Czy te nie-miżkalne nasze dranie, aby czegoś nie przekreślają.

Felagia Wlazio

Waluta

Jeżeli kiedyś fachałście przez gminę Cielichom, leżącą w garwolińskim powiecie, napewno zauważyliście tumany kurzu nad gromadą łomnicką. Ale to nie z kominów się tak kurzy, lecz z wielu głów miejscowych psjaków. Piją tu tego co bogaci gospodarze, piję sołtys z podsołtysiem i ich kmotrowie, piję niezgorzej komisja klasyfikacyjna.

Jeżeli macie w tych stronach jakąś sprawę służbową, a głowę słabą, zwracajcie się do Komisji do walki z alkoholizmem sprowadzając nie warto, gdyż pijeć się tu nierozważnie związane z czynnościami urzędowymi. Dzieje się tak dlatego, że dokonano w Komisji lokalnej zmiany waluty. Miernikiem wartości nie jest już — złoty i grosz, lecz po prostu — litr, miara daleko mniej skomplikowana. Wystarczy bowiem umieć liczyć w wypadku ważnych spraw do 5-litry i znać się trochę na procentach, odróżniać 45 proc. od 90-ciu.

A teraz dla przykładu kilka praktycznych obrotów nowym łomnickim pieniądzem.

Uga — podatku gruntownego sięgającego do 50 proc. kosztuje 1-litr, wyższa — 10-litrów. To proste prawda? A wpłaca się wprost podsołtysowi Janowi Leszko. Nie jesteśmy gołosłowni — taki obrót przeprowadził z pełnym powodzeniem Franciszek Filippek, bogacz wiejski, pan na 20-tu pozornie rozpisanych hektarach, właściciel 4 pięknych krów z przychówkiem, 2 dorodnych koni i kilku maszyn rolniczych. Skreślenie z listy podatkowej kosztuje 2 litry płatne u sołtysa Władysława Mikulskiego. Transakcję przeprowadził Jan Maciejec. Nieco wyższej matematyki wymagają takie czynności służbowe, jak przeniesienie ziemi do sąsiedniego powiatu. Operacja wcale nie łatwa zarówno dla interesanta jak i władzy sołectkiej, dlatego też kosztuje 5 litrów 90-cio procentowych. Ale możliwa do zrealizowania, gdyż kucacz Pączek Jan, Filippek Franciszek, Bogusz Aleksandra i Gałazka Piotr zdolali ją doprowadzić do skutku i posiadają ziemię w dwóch powiatach — garwolińskim i łukowskim.

Niestety szlachetna iniejałowa upowszechnienia nowej waluty zalała się. Na przeszkodzie stanęli malaroloni chłopci z takimi jak Porzytek Jan i Kaczmarek Henryk na czele. Przy pomocy GRN, prasy i radia otrzewili gromadę. I to bez jednego litra, ale za to na 100 procent.

Jan Biegala

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 752-50 Adres redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza nr 7
Tel.: Red. Nacz. 727-86. Tel.: Redakcji 751-80 doś wewnątrz 91, 63
Warunki prenumeraty:
miesięcznie — 3 zł, kwartalnie — 9 zł, półrocznie — 18 zł, rocznie — 36 zł.
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze
RSW „PRASA”, Warszawa, Marszałkowska 3/5. 3-B-17449